Rok 40 (31) Maj-Czerwiec Zeszyt 5 i 6.

Powściągliwość i Praca

MIESIĘCZNIK

Organ Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

poświęcony

sprawom wychowawczo-religijnym,
kulturalno-społecznym i narodowym



MIEJSCE PIASTOWE

Wydawnictwo Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

Treść zeszytu:

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym:

Prof. Parzyński A. w L. 3·80, — Szołdrówna Józefa w Rz. 0·80, — Milowicz Stanisław w T. 3·80, — Piętka H. w W. 0·80, — Kruk S. w R. 0·80, — Bełcikowska L. w K. 0·80, — Sowykowska J. w B. 0.80, — Petersch Stanisława w K. 3·80, — Rybakówna Olga w T. 3·80, — Ks. Zieliński Wł. w P. 3·80, — Inż. Frycz Feliks w S. 0·80, — Ks. Lewalski C. w S. 3·80, — Apteka Nowakowskiego w F. 2·80, — Biliński Karol w W. 3·80, — Ks. L. Górski w W. 5, — Dr Ciosłowski w P. 0·80, — Urząd Parafialny w R. 25, — Miłobędzki Józef w A. 5·80, — Bromboszcz W. w M. 0·80, — Glinczyna Anna w Sz. 10·80, — Żurek Jan w R. R. 5·80, — Bogucka Ant. w K. 5·80, — Ks. Sulma Fr. w N. S. 3, — Wałdziński Józef w M. 1·80, — Piechowska Aniela w D. 0·80, — Deszczowa M. w D. 0·30, — Wyrębski M. w O. 0·80, — Kulowa Teofila w J. 1·80, — Głuszkiewicz J. w K. 1·30, — Gruszecka Józefa w G. J. 2, — Żabka M. w R. 0·80, — Godlewska Aniela w B. P. 0·80, — Pajewska M. w B. 1·30, — Ks. B. T. w P. 10, — Milcarz Fr. w K. 2, — Szczurówna Anastazja w Ż. 1·80, — Bączkowski Apolinary w W. 3·80, — K. K. O. mst. Warszawy Traugutta 5. 8·80, — Maria Durska w K. 3·80, — Albin Kiszkowski p. R. 3·80, — Pelagia Wysocka w W. 5, — Ks. Konstanty Bieda w Prz. 20, — prof. Ciechanowski w. L. 20, — L. Kozłowska w. L. 6, — I. Zieleniewska w K. 4, — Aniela Fiałkiewiczowa w K. 7, — Latasz St. w Rz. 1.50, — Ks. Julian Ulak w Ł. 5, — Ks. A. Bubel w K. 15, — Ks. W. Jasionowski w R. 1, — Ks. Adam Padziński w Ch. 3, — Zofia Krzyżanowska w K. 8·80, — Al. Barańska w D. 3, — Aniela Maraszewska w R. 8·80, — M. Szaynowa w L. 2, — M. Górnowicz w L. 1·80, — Roman Kaźmierczyk w K. 18·80, — SS. Boromeuszki w C. 2, -- Wiktoria Mixtacka w Z. K. 5, — W. Rój w Z. 0·80, — Ks. Fr. Mróz w T. 7, — Wydział Powiatowy w S. 25, — Ks. Antoni Chodorowski w Strz. 5, — Ks. M. Brodowski w M. 11·80, — Ks. A. Stefański w M. 2, — K. Pilecka w Ł. 0·60, — St. Kruk w B. 0·80, — Ks. Frysztak w K. 2, — Ks. H. Okoniewski w Ł. 3, — Inż. Kowalczyk w R. 0·80, — Jadwiga Markiewicz w L. 10, — Felicja Kowalewska w R. 1, — Cecylia Gorzkowska w S. 3, — Aleksandra Korytkowa w K. D. 7, — Fr. Sypowski em. radca sądowy w W. 10, — Tadeuszowie Goeblowie w O. Wlkp. 7, — Piętniewiczówna w J. 2, — Franciszek Szlachetka w M. 1, — Ks. F. Robak w J. 2·75, — J. Wyżykowski em. prof. w S. 5·80, — Ks. St. Śmiałowski w S. 3·80, — Dr J. Siennicki w W. 0·80, — Ks. Stanisław Leśniowski w B. P. 4, — Marian Drohojowski w Cz. 5, — Helena Łuczakowska w K. 5, — Ks. Stefan Zagalak w R. 8·80, — Ks. M. Leśniowski w Z. 2, — Kazimierz Mrozek w S. 5, — Ks. St. Szurek w L. 5·80, — Ks. Bydoń Bronisław w M. 15, — Adalski Władysław w S. 11·80, — Józef Zellk w B. B. 2, — Ks. J. Szczepański w Ł. 2, — Janicki A. w M. 12, — Michalska A. w N. N. 5·80, — Baranowska Ł. w K. B. 5, — Zakrzewska w W. 1, — Ks. J. Dziurzycki w B. 20, — Peltzowa H. w Kr. 5.80, — Dr St. Szumowski w P. 100, — Ks. J. Kowalski w G. P. 100, — Michał Osada w S, 6, — Krayczy Jan w S. 4·20, — Konrad Baecker w Ś. 9, — Róża Maciejewska w B. 5, — Slaska F. w Br. 20, — Łopuszański Michał w W. 8·80, — Ks. Okulicki W. w N. 10, — Fl. Grosmanowa w K. 20, — Grodzka E. w W. 2, — Friedmann H. w L. 1, — Politowicz I. w Ch. 4, — Rytwiński Z. w K. 3, — Olszewska J. w W. 5, — Potrykowska J. w P. 2·50, — Ks. Kasperski T. w W. 1, — M. Krupoński w L. 3·80, — Maria Karakulska w Ż. 155, — Świerk J. w W. 8·80, — Ulanowska A. w B. 94·80, — Ks. Konstanty Bieda w P. 30, — Ks. Kosior J. w R. 6, — Łaptaś H. w Kr. 2, — Piętakówna w M. N. 5, — Alumni S. duch. ob. łać. w P. 44·86, —

Adoracja.

Niech serca mego każde ciche drgnienie
zmieni się w pieśni i zmieni w promienie,
niech blaski sieje i dźwiękami prószy,
gdyś Ty, o Panie, wstąpił do mej duszy.

Pragnę Ci do stóp ścielić uczuć kwiaty,
pragnę roztoczyć skarbiec słów bogaty,
lecz, gdy ma małość chęciom nie dopisze,
wielbić Cię będą przez miłość i ciszę.

Bo któż wysłowić zdoła cud miłości,
gdy Bóg w człowieka sercu małym gości?
Gdzie takie słowa, gdzie są takie tony,
byś był, o Panie, godnie wysławiony?

Więc te radosne serca mego drgnienia
zamknę, jak perłę, w okowy milczenia,
a Ty zrozumiesz tę milczącą mowę
i na me ramię świętą skłonisz głowę.

Niech w tym milczeniu, w tej świętej radości
zrodzi się kwiecie niebiańskiej miłości,
niech przez Twą łaskę dusza się wybieli —
a pieśń pochwalną zanucą anieli...

Oto, gdy w Tobie zatapiam swe oczy,
rój nas aniołów dokoła otoczył —
gorają blaski, rozbrzmiewają pienia,
brzmi pieśń nadziei, wiary, uwielbienia.

Idę przez życie wśród anielskich pieśni,
boś Ty się we mnie, Jezu, ucieleśnił —
już nie ja żyję, lecz we mnie i ze mną
czuję Twą wielkość i Twą moc tajemną.

Idę przez życie tym padołem płaczu,
ale cóż dla mnie trud i ciernie znaczą?
Każdy cierń w kwiat się cudowny przemienia,
gdy ze mną kroczy Pan i Mistrz cierpienia.

Pójdziemy razem aż po kres żywota,
Ty sam otworzysz mi niebiańskie wrota,
gdy po dniach wielu — a może niewielu? —
stanę, Twój sługa, u wiecznego celu.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Od Redakcji.

Poczuwamy się do obowiązku najuprzejmiej przeprosić naszych Czytelników za nieregularne wysyłanie „Powściągliwości i Pracy". W ostatnich czasach coraz częściej się powtarza, że pismo nasze z miesięcznika schodzi do roli dwumiesięcznika, czyli wychodzi raz na dwa miesiące. Musimy tak czynić dla względów oszczędnościowych — ponieważ, jakkolwiek objętościowo pismo nic na tym nie zyskuje i zamiast 16 stron co miesiąc, liczy 32 stron co dwa miesiące — to jednak na samej okładce, której się zaoszczędza, gdy dwa miesięczniki łączą się pod jedną okładką — oraz na opłacie należności pocztowych na każdym miesiącu oszczędzamy gotówkowo 240 zł. — Jest to tak znaczna różnica, że wiele względów innych nawet ważnych muszą ustąpić przed tym przekonywującym cyfrowo

argumentem. Cztery takie pozycje czynią bez małej reszty 1000 złotych — sumę olśniewającą — zwłaszcza na przednowku.

Jest rzeczą oczywistą, że nasi Czytelnicy i Prenumeratorzy mają prawo na taką gospodarkę się nie godzić, wychodząc ze słusznego założenia, że najważniejszą rzeczą jest dotrzymanie umowy i terminu i na tej podstawowej zasadzie wszelkich zobowiązań, raczej kosztem tych zasad nie wolno żadnych jednostronnych i samowolnych czynić oszczędności. Podobna bowiem taktyka, gdyby ją chciał stosować w życiu zawodowym rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec i bankier, doprowadziłaby do zupełnej anarchii na każdym polu życia społecznego. Ale nic nie stoi na przeszkodzie i wolno każdemu o taką swobodę w wypełnianiu przyjętego zobowiązania uprzejmie i uniżenie poprosić, co też obecnie czynimy.

Wyrażając przepraszanie za dotychczasowe wypadki — zarazem prosimy uprzejmie o wyrozumiałość na przyszłość, gdy zniewoleni okolicznościami sił wyższych — podobnie postąpić będziemy zmuszeni. — Możliwym jest, że nie byłoby tej konieczności, gdyby wszyscy Prenumeratorowie regularnie płacili prenumeratę, ale niestety tej regularności nie ma. Zaległe opłaty abonamentowe wynoszą kilkanaście tysięcy złotych. Ofiary na konto prenumeraty przysłane nie równoważą ani dziesiątej części kwot zaległych.

Wierzymy, że się poprawi, że przyjdzie poprawa ekonomiczna w kraju, ożywią się zarobki i zwiększy ofiarność na dobre cele. Wszakże dawniej „Powściągliwość i Praca” była zawsze pismem dochodowym i dość znacznie przyczyniała się do utrzymania Zakładu — mogłoby tak i teraz być, gdyby prenumeraty wpływały regularnie. Regularność nie wyklucza wcale możności płacenia ratami. Dlatego od czasu do czasu załączamy do egzemplarzy przekazy rozrachunkowe, które przyjmują nawet małe kwoty groszowe. Można płacić nawet po 20—30 groszy. W ten sposób zaległość rychło zniknie i dochodowość pisma będzie zapewnioną.

A jeszcze wyjaśniamy i przypominamy, że dochodowość „Powściągliwości i Pracy“ nie jest celem sama dla siebie. Pismo dla siebie nie potrzebuje żadnego dochodu. Wszakże nie ma płatnych redaktorów, woźnych, akwizytorów, kierowników administracyjnych czy technicznych — w ogóle z płatnych sił nie ma nikogo — wydatki są często rzeczowe — a więc papier, druk, farba, klisze, porto, reszta to zysk Zakładu Wychowawczego. I tutaj jest cała racja naszej dochodowości. W tym czerpiemy całą odwagę, gdy nie bacząc na ciężkie czasy ośmielamy się liczyć na zyski i dochody i do tych dochodów mamy pewne pretensje.

Zapewne spośrod naszych Czytelników nie ma ani jednego, który nie godziłby się z nami najzupełniej i wspólnie z nami nie cieszyłby się, gdyby te zyski przekraczały nawet nasze spodziewanie. Zatem, Zacni Czytelnicy, zauważcie łaskawie załączone do obecnego egzemplarza — blankiety rozrachunkowe i kto ma i może na to odłożyć parę groszy, niech postara się zmniejszyć zaległość za prenumeratę.

Blankiety wysyłamy wszystkim jakkolwiek wielu Czytelników wpłaciło prenumeratę i nie ma żadnej zaległości — zwłaszcza Przew. Księża prawie bez wyjątku wpłacają regularnie i bez zaległości — ale czynimy to dlatego, że przekazem rozrachunkowym można i wszelkie inne wpłaty uskuteczniać, należność za kupione książki, broszury, drobne rachunki i ofiary. — Blankiet zresztą można przetrzymać do stosownego czasu, kiedy komu przyjdzie potrzeba czy ochota jakiś grosz do Miejsca Piastowego wysłać.

Dlatego wysyłamy go wszystkim odbiorcom pisma naszego w kraju i prosimy nie tłumaczyć sobie błędnie, że przez załączanie blankietu po raz drugi upominamy się o zapłatę tych, którzy już prenumeratę zapłacili.

TEODOR RUDNICKI.

Blaski i wonie świętości.

Garść szczegółów z życia śp. Ks. Bronisława Markiewicza.

(Dokończenie).

X. **Troskliwy opiekun chorych.** Gdy ktoś z członków zgromadzenia lub dzieci zakładowych zachorował, kazał go śp. Ks. Rektor troskliwie pielęgnować i leczyć.

Mając bogate doświadczenie życiowe i znajomość leczniczą różnych ziół — sam dysponował jak w każdym wypadku leczyć należy — kąpać, zawijać w okłady i które zioła lecznicze stosować. — Ileż to razy własne śniadanie lub kolację zanosił chorym sam nie jedząc! Pielęgnującym chorych mówił: dziecko drogie, pilnuj i pielęgnuj starannie chorych — gdy nie ma pieniędzy na lekarstwa — to nawet pożyczyć należy a choremu dać co potrzebne jest.

Bardziej jeszcze dbał o sprawy duchowe chorych. Codziennie rano przynosił im Komunię św. — pocieszając ich i zachęcając do cierpliwego znoszenia dolegliwości choroby, jako krzyżyka zesłanego przez Boga.

Zdarzyło się raz, że jakaś złośliwa epidemia tak gubiła zakład żeński, iż chorujące siostry i dzieci nie mogły już pomieścić się na starej plebanii i w domach wiejskich. Wtedy śp. Ksiądz Rektor odstąpił im całą swą plebanię, nie mając nawet kącika dla siebie do pracy. Sam też pomagał w pielęgnowaniu chorych.

Lecz nie tylko zakłady otaczał tą troskliwą opieką. Garnęła się do niego po pomoc i radę także licznie wiejska ludność jego parafii w wypadkach choroby. Ufano też bezwzględnie jego radom.

W trudniejszych wypadkach posyłał siostry do chorych, dając im dokładne dyspozycje jak leczyć mają. Zdarzyło się raz iż do domu, w którym zaraźliwa choroba wszystkich położyła — a śmierć w okolicy zabierała gęsto ofiary tej epidemii — lękała się któraś z sióstr iść.

Wtedy śp. Ksiądz Rektor zawołał siostrę L. i rzekł z całą uroczystą powagą: dziecko drogie, idź do tego domu — tobie nic się nie stanie i wszyscy chorzy w nim wyzdrowieją. — Siostra L. poszła, pielęgnowała chorych — jej nic nie stało się i wszyscy chorzy wkrótce wyzdrowieli, podczas gdy w sąsiednich domach były wypadki śmiertelne.

XI. Tajniki serc i troski. Troski, kłopoty, smutki, zmartwienia — walki i uciski wewnętrzne — któż was nie zaznał w życiu? Niejednemu ono pod waszym ciężarem strasznym brzemieniem się staje — wszelką radość z oblicza spędza — ochotę do pracy i walki życiowej odbiera — czasem i w odchłań rozpaczy pogrąża...

Nie brak tych krzyżów nigdzie — nawiedzały i nawiedzają one także nieraz i mieszkańców zakładowych.

Znawcy dusz ludzkich nie trudno zauważyć nawet za jednym spojrzeniem tych nieszczęśliwych. Umiał ich wyszukać zawsze śp. Ksiądz Rektor: dziecko drogie — mówił — przyjdź do mnie, bo jesteś dziś taki niespokojny (lub niespokojna).

I nie czekając nawet na wypowiedzenie swych trosk przez zasmuconego — sam często trafnie odgadywał, co komu dolegało. Mądrą i serdeczną doradą umiał też zawsze uspokoić i przywrócić do wewnętrznej równowagi zaniepokojonych. Dopowiedział również i to, co nieraz z braku odwagi ktoś nie śmiał przed nim wyjawić.

XII. Tajemnicza pani. Było to w czasie budowy głównego domu zakładowego — może w r. 1898.

Budowę tę rozpoczęto bez żadnych funduszów — z ufnością tylko w Opatrzność Bożą, która przecież dopomoże tak zbożnemu dziełu, gdy Ją o to sam Ksiądz Rektor i cały zakład gorąco prosić będą.

Któż dziś z patrzących na ten wielki, dwupiętrowy gmach, rozpoczęty bez jakichkolwiek funduszów i zbudowany mimo to w ciągu jednego roku, śmiałby wątpić w pomoc Bożą przy jego powstaniu?

Otóż zdarzyło się raz, że nie było czym wypłacić najętych murarzy i rachunków za materiały budowlane. — Wszyscy udali się w modlitwie o pomoc do Opatrzności Bożej i Matki Najśw.

Tegoż dnia do kuchni sióstr na starej plebanii przychodzi śp. Ksiądz Rektor, prosząc o szklankę herbaty dla jakiejś pani, która zziębnięta przyszła po coś na plebanię do niego.

Gdy siostra przyniosła herbatę, pani już nie było, tylko śp. Ksiądz Rektor dziwnie jakoś wzruszony — mówił: dziecko drogie, pani ta już odeszła.

Dowiedziano się później, że owa tajemnicza pani poszła w czasie, gdy śp. Ksiądz Rektor poszedł po herbatę dla niej — zostawiła jednak na stole kwotę pieniężną, potrzebną w sam raz na zapłacenie murarzy i rachunków.

Wszyscy byli przekonani, że tą tajemniczą panią była sama Matka Najśw., która w ten sposób swemu wielkiemu czcicielowi śp. Księdzu

Rektorowi przyszła z pomocą w koniecznej chwili. — Miał to również potwierdzić i sam Ksiądz Rektor.

XIII. Niech żyje kapusta. Wiadomo, że pożywienie w zakładach założonych przez śp. Księdza Rektora nie jest wykwintne. Jest ono takie, jakie mają przeważnie wieśniacy danej okolicy — i to ubożsi — przeważnie jarskie, chleb razowy — a mięso widzą tam tylko kilka razy do roku i to na największe święta.

Ziemniaki, marchew, kapusta, buraczki i mączne potrawy — oto specjały menu zakładowego.

Tak było w dawnych latach — tak jest i dziś. Śp. Ksiądz Rektor przychodził zawsze na obiad do wspólnego stołu, jedząc wraz z wszystkimi wychowawcami to samo — co dzieci.

Zdawało się jednak nieraz, że ważne obowiązki zatrzymały go na plebanii i nie mógł przybyć na wspólny obiad. — Spotkawszy więc grupkę malców pyta: dzieci kochane, coście dziś jadły na obiad? Kapustę — odpowiada chórem gromadka wesoła!

Wtedy śp. Ksiądz Rektor — śmiejąc się — odpowiada: O — i ja także dziś dużo kapusty zjadłem! Taka smaczna a zdrowa ta nasza kapusta, że trzeba ją jeść ciągle — dzieci kochane!

Istotnie — kapusta była i jest codzienną potrawą (nie dodatkiem!) w zakładzie: bądź to w formie wodnistego kapuśniaka lub też gęstsza z ziemniakami czy nawet grochem!

Jakżeż nie jeść jej codziennie, skoro tak cudownie rodzi się od dawna na polach zakładowych! Na olbrzymich jej głowach można by stać, siadać, tańczyć nawet — a ona jeszcze rośnie i pęcznieje... aż trudno taką potężną głowę przy zbiórce jesiennej chłopcom udźwignąć. Więc też napełnia się nią kilkadziesiąt potężnych beczek na zimę — a potem trzeba jeść mocno — ażeby beczki do nowych zbiorów opróżnić.

Dziś po latach wielu mam dla tej naszej poczciwej kapusty jeszcze większy szacunek, niż kiedyś w zakładzie: poznałem bowiem także sposobem naukowym jej wielkie zalety, o których w owych latach nie tylko ja i inni zakładowcy, ale nawet i uczeni specjaliści nie wiedzieli — że wymienię choćby witaminy.

XIV. Wizje prorocze wojny światowej. Wojna światowa oraz wszystkie jej szczegóły, okoliczności i następstwa — były częstym tematem, omawianym przez śp. Księdza Rektora: pisał o tym w licznych artykułach, zamieszczanych w „Powściągliwości i Pracy" — mówił na konferencjach z członkami Tow. Powśc. i Praca — nawet i w potocznych rozmowach. Gdy raz ktoś wyraził powątpiewanie w te przepowiednie — oświadczył uroczyście: „Tak się to wszystko stanie — jak to słońce na niebie świeci".

Jakżeż dosłownie spełniły się wkrótce po jego śmierci i dotąd spełniają się wszystkie szczegóły tych jego przepowiedni! Spełnią się

na pewno i te, które odnoszą się do dalszej przyszłości — jak już wszelkie oznaki dziś na to wskazują.

Boć i wojna — zgodnie z jego przepowiednią — a wbrew przewidywaniom wszystkich fachowych strategików była długotrwałą i wyniszczającą; choroby, nędza i głód dziesiątkowały ludzkość — Polska powstała i zza morza przyszła potężna armia Polaków walczyć o swą Ojczyznę — czy to pod sztandarem Stanów Zjedn. A. P. — czy też w tzw. armii polskiej — późniejszej armii Hallera (według ścisłych obliczeń, dokonanych przez sokolstwo polskie w Ameryce — walczyło 227.500 Polaków amerykańskich przeciw Niemcom na polach Francji, z czego 200.000 w armii amerykańskiej a 27.500 w armii polskiej — oczywiście jako ochotnicy). Nastąpiła też klęska i pohańbienie tych mocarzy, którzy Polskę kiedyś rozebrali i gnębili. Polska pracuje spokojnie i dźwiga się z ruin wojennych — niosąc już dziś ratunek dawnym swoim wrogom (emigranci rosyjscy w Polsce — a w niedalekiej przyszłości poniesiemy na pewno ratunek narodowi rosyjskiemu, pogrążonemu w straszliwą nędzę moralną przez bolszewizm). — Tysiące i miliony dzieci opuszczonych giną w Rosji z głodu i nędzy moralnej... a wojna przemieniła się już również w walkę religijną: walczą już dwa wielkie obozy — z jednej strony front ludzi wierzących w Boga, a z drugiej świat bezbożników. Wszystko z dokładnością szczegółową spełniło i spełnia się jak przepowiedział śp. Ksiądz Markiewicz.

Pragnę dorzucić tu jeszcze kilka szczegółów drobiazgowo przepowiedzianych, a odnoszących się do losu zakładów wychow. w Miejscu Piastowym w czasie tej wojny. Jednej z sióstr, która w r. 1910 wybierając się na Górny Śląsk, bała się jechać, obawiając się wybuchu wojny, powiedział śp. Ksiądz Rektor — dziecko drogie, ta wojna wybuchnie dopiero za cztery lata.

Opowiadał nieraz, że wojska rosyjskie będą przez Miejsce Piastowe szły na Duklę, że kule armatnie i karabinowe będą przelatywały nad zakładami, ale nikomu żadnej szkody nie wyrządzą — że wojska inne będą strzelać do Moskali, ukrytych w kościele parafialnym, lecz kościołowi nic nie zrobią, gdyż kule padać będa obok kościoła. Dosłownie — w najdrobniejszych szczegółach — wszystko to sprawdziło się.

Polecił również nie uciekać i nie opuszczać zakładów w czasie walk — gdyż nie tylko że nikomu nic złego się nie stanie, lecz nawet wszyscy dobrze się mieć będą. I rzeczywiście — zarówno wojska austriackie nikomu żadnej krzywdy nie uczyniły jak i rosyjskie; oficerowie Polacy z armii rosyjskiej otoczyli nawet zakłady opieką — nosząc dzieciom cukierki itp. rzeczy.

Siostra R. niosąc rannemu żołnierzowi do szkoły pożywienie w menażce, usłyszała bliski świst kuli karabinowej, która przebiwszy menażkę — wyrwała ją z jej ręki. Nie zrażona tym siostra wraca do kuchni po

drugą menażkę — lecz i tym razem spotkał ją ten sam los — nie wyrządzając jej żadnej szkody.

Tę opiekę nad Miejscem Piastowym i zakładami w czasie walk wojennych przypisują dziś wszyscy śp. Księdzu Rektorowi.

XV. W obliczu śmierci. Największych trosk i obaw wobec gasnącego życia śp. Księdza Rektora doznawały siostry.

Nie miały bowiem dotąd ani domu własnego, ani też widoków na rychłe zatwierdzenie ze strony władz kościelnych. Mieszkały w starej — walącej się plebanii i w domach wiejskich. — Śmierć jedynego ich opiekuna i najlepszego Ojca na ziemi mogła w takich warunkach — po ludzku sądząc — stać się dla nich katastrofą.

Nie mogły jednak zdradzać się z tych swoich trosk i obaw przed cierpiącym na łożu boleści swym ojcem duchownym i założycielem. On jednak, wczuwając się sam w ich ciężkie położenie, pocieszał i dodawał im otuchy, zapewniając o opiece Bożej po swej śmierci.

Słabym już głosem w przemówieniach do nich wygłaszanych i dzieci — zalecał wszelkie cierpienia i upokorzenia ochotnie znosić — mówiąc: gdy ludzie wami pogardzać będą — ofiarujcie to P. Bogu za dusze w czyśćcu cierpiące. Wasze dolegliwości mnie zlećcie — a ja będę prosił Matkę Najświętszą o przyczynę za wami u Boga. — Ja już swoje zadanie wykonałem. Żyjcie dla Boga i bliźnich. To mój testament dla was.

XVI. W drodze do grobu śp. Księdza Rektora. W końcu lutego, w niespełna miesiąc po śmierci śp. Księdza Rektora grupka sióstr, trapionych troską o los swój i zgromadzenia, wybrała się do grobu Ojca swego na cmentarz, aby tam w modlitwie szukać pocieszenia.

Dzień był mroźny — wicher straszliwy od przełęczy dukielskiej dął całą siłą, nie pozwalając kroku naprzód postąpić — ogromna kurzawa śnieżna uniemożliwiała widzenie nawet na parę kroków przed siebie. Stroskane siostry, pragnąc jednak koniecznie dotrzeć do grobu śp. Księdza Rektora — westchnęły do Boga — i w tej chwili — jakby cudowną jakąś mocą — ustały wicher i kurzawa — a słońce oświeciło jasno drogę i cmentarz, tak że nawet ciepło się zrobiło. Uradowane siostry pobiegły na cmentarz i pomodliły się kilka minut gorąco przy grobie. Gdy wracając z cmentarza — weszły już na drogę prowadzącą na plebanię — rozszalały się na nowo uspokojone na chwilę żywioły, tak aż się ciemno zrobiło od kurzawy.

To zdarzenie głęboko je zastanowiło — z wielkiej jednak skromności nie rozpowiadały o nim.

Jak niemożliwym jest zbawić się nie kochając Marii, tak również nie podobna być potępionym, jeśli ktoś Matkę Najświętszą serdecznie kocha.

Św. Leonard z Portu Maurycego

Kapłan i ofiara.

(Ciąg dalszy).

W r. 1927 znów nastąpiły krwotoki. Choroba czyniła już gwałtowne postępy, lecz mimo strasznego osłabienia, pełnił swe obowiązki.

W styczniu 1928 r. położył się do łóżka i odtąd odprawiał Mszę św. tylko w tych dniach, w których czuł się cokolwiek lepiej ale i wówczas z przerwami.

Ostatnią Mszę św. odprawił 24 lutego 1928 r. Przy końcu Mszy św. już tylko z największym wysiłkiem zdołał udzielić od ołtarza ostatniego błogosławieństwa. Odtąd oddech miał coraz słabszy i w dniu 9 marca przyjął ostatnie Sakramenty święte.

Przez cztery tygodnie, wśród strasznych cierpień, przygotowywał się do odejścia ze świata. Dnia 10 kwietnia 1928 r. we wtorek wielkanocny oddał Bogu swą piękną duszę na nieograniczone posiadanie.

Życie księdza Leopolda nie odznacza się żadnym nadzwyczajnym zdarzeniem, stan nadprzyrodzony, do dopełnienia swego, nie wymaga bowiem wypadków nadzwyczajnych. Przykładem tego św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Żyjące z nią wspólnie Siostry, nie zdawały sobie sprawy ze stanu Jej duszy, stale zwróconej ku Bogu.

Tak samo ks. Leopold. Swą skromnością i pokorą osłaniał swe cnoty. Chcąc zbadać stopień jego doskonałości, trzeba przeniknąć duszę jego. Opatrzność obdarzyła go niepospolitą inteligencją i zdolnościami, które mogły dać plon obfity, gdyby nie choroba, która stale stała na przeszkodzie.

Przez cierpienie dał mu Bóg możność zdobycia wyższych wartości duchowych, przewyższających znacznie wiedzę naukową. Przez cierpienie poznał Jezusa Ukrzyżowanego.

Ogień wewnętrzny skłaniał go do gorliwego spełniania obowiązków, choroba przeszkadzała w rozwinięciu czynnego apostolstwa.

Zaprowadził Bóg jednak ks. Leopolda na drogę apostolstwa cichego, ukrytego, lecz stokroć płodniejszego dla chwały Bożej i zbawienia dusz, na drogą cierpienia.

Choroba, która przeszkadza innym, jemu pomogła wzmocnić w sobie miłość Boga.

Bóg wie, czego trzeba człowiekowi do uświęcenia się. On zesłał chorobę, by ks. Leopolda odsunąć od świata, by mógł zamknąć swe życie w duchu modlitwy i ofiary.

Przeszedł przez życie niespostrzeżenie, jak św. Teresa, którą Bóg już jako dziecię zaprowadził do Karmelu, by jej tam odkryć tajemnicę „małej drogi duchowej”. Bo i ks. Leopolda prowadził Bóg drogą cierpienia i milczenia, by po śmierci jego znoszenie cierpień po chrześcijańsku, wydało owoce.

Doskonałym staje się człowiek dopiero wtedy, gdy we wszystkich sprawach życia zwraca się jedynie do Boga i w Bogu tylko pełnię szczęścia znajduje.

Ks. Leopold pisze w notatkach swoich:

„O, gdybyśmy umieli w duszach naszych zatrzymać łaskę Bożą po Komunii świętej i pozwolili Jezusowi użyć rąk naszych do czynienia dobrze bliźnim naszym, naszych ust do dawania dobrych rad i nauk, naszego umysłu do podnoszenia ich do Boga, naszych dóbr materialnych do przyjścia im z pomocą w potrzebie!"

„Dobroć zwie się miłością, miłosierdziem, przebaczeniem, życzliwością, poświęceniem, czułością, pobożnością. Jest ona przez wszystkich zrozumiana, kochana, pożądana i przyjmowana chętnie".

„Dobroć łączy się z wszystkimi przymiotami ducha. Ona im dodaje powabu — ona uzupełnia braki. Gdzie dobroć, tam i Bóg".

„Dobroć w życiu codziennym wyraża się uprzejmym przyjęciem bliźniego, sympatią, delikatnością względem niego, uznaniem. Taka drobnostka, a potężna w działaniu i bogata w następstwa".

„A jednak, jak rzadko prosimy Boga o dobroć względem bliźnich naszych".

„Bywamy miłosierni, dobroczynni, współczujący, lecz z potrzeby serca czy z obowiązku?"

Ksiądz Leopold nie tylko pisał sentencje, lecz przede wszystkim w życiu je stosował i pisze on:

„Wola jest czynnikiem ważnym, gdyż daje nam władzę panowania nad sobą. Cóż za rozkosz móc rozkazywać sobie! Umiejmy zwyciężać się!"

Wola prowadziła ks. Leopolda do szlachetnego poświęcenia, do wspaniałomyślnej ofiary.

„Egoizm — to obłęd jakiś" — mawiał on.

Równowaga umysłu i serca darzyła ks. Leopolda mimo cierpienia, pogodą umysłu.

„Radość pobudza do czynu. Byłem zawsze optymistą i to z przekonania. Lecz nie żałuję tego, bo pogoda ducha pozwoliła mi krzyż znosić ochoczo".

„Chrystus przyszedł nam głosić dobrą nowinę, tę prawdziwą radość, której poganie biedni nie znali".

„Wypełnienie obowiązku daje zadowolenie wewnętrzne, a ono przynosi pokój i szczęście".

„Życie to ciągły pochód, bez zatrzymywania się w połowie drogi".

„Prawdziwe szczęście, to przyjaźń z Bogiem przez spełnienie obowiązku".

O kapłaństwie miał ks. Leopold szczytne pojęcie i dlatego został kapłanem i pisze o tym:

„Chcąc być godnym kapłanem, trzeba urodzić się wielkim lub stać się wielkim, bo kapłaństwo jest połączeniem ofiary człowieka z ofiarą Boga".

„Cnota kapłana nie znosi niecnoty“.

Będąc jeszcze w seminarium napisał ks. Leopold:

„Nauka ścisła nie wystarcza dla kapłana, bo celem jego dążenie do doskonałości, by zostać świętym“.

„Dusza czyni dobrze, nie w miarę mądrości, lecz w miarę świętości”.

Ks. Leopold stawiał sobie nieraz pytanie:

„W jaki sposób stać się podobnym do Chrystusa?” Odpowiadał sobie: „Czyniąc dobrze, w duchu ofiary”.

Pisał też: „Błędnym jest mniemanie, że święci, to istoty bez złych skłonności i namiętności, że zażywają błogiego spokoju bez trudu i walk wewnętrznych. Przypatrzmy się życiu św. Pawła, a przekona nas ono. że staczał on straszną walkę z sobą i to do ostatniego tchnienia życia“.

„Pytamy się, a co czynili święci?“

I odpowiada zaraz: „Szukali Boga z wiarą, nadzieją i miłością. Zaprowadzali królestwo Boże we własnych sercach, bo ono tylko w sercach ma miejsce właściwe“.

Czując śmierć bliską, pisał ks. Leopold: „Celem życia naszego, to popodobanie się Bogu. Czas jest krótki, reszty życia mego chcę użyć radośnie, ulegając Bogu i pragnąć Mu sprawić przyjemność“.

Pewnego dnia, po spowiedzi i przyjęciu Sakramentów św. pisał: „Niech ustąpi wszystko, co stanowi istotę mą, niech pozostanie tylko On”.

Ceniąc zasługę cnoty posłuszeństwa, był bardzo uległy Kościołowi św. i zwierzył się Ojcu duchownemu, że ma zamiar złożyć ślub posłuszeństwa. Lecz nim to uczynił, czytał dzieła wielu autorów, znających dokładnie skłonności natury ludzkiej. Z właściwą sobie dokładnością scharakteryzował on ten ślub, pisząc:

„Uczynić ślub czynienia zawsze tego, co najdoskonalsze, to znaczy, że się będzie wybierało spośród dwóch aktów możliwych ten, który uważamy za odpowiedniejszy, po zważeniu wszelkich okoliczności, a zarazem ten, który w mniemaniu naszym będzie milszy Bogu”.

Następnie pisał:

„Ślub ten wyklucza: błędy, wynikające z ułomności, czyny nienależycie rozważone, oraz czyny, których doskonałość jest wątpliwa”.

Złe skutki ślubu określa ks. Leopold w ten sposób: „gdy nabawia duszę niepokoju, gdy się go praktykuje kosztem spełnienia obowiązku, gdyby miał być powodem wielkiego mniemania o sobie, czyli miałby się stać powodem pychy, a więc grzechu”.

Pisze jednak i o korzyściach z takiego ślubu płynących: (*C. d. n.*)

Im więcej burzliwe przeżywa społeczeństwo czasy, tym więcej Duch św. zniewala dusze, spragnione sprawiedliwości i prawdy, do samotności.

Pius XI.

Cudowna Matka Boża Łaskawa w Stanisławowie.

W południowej części Małopolski wschodniej, zwanej Pokuciem, już w pierwszych początkach założenia miasta Stanisławowa, tj. około 1663 r. znajdowała się parafia obrządku ormiańsko-katolickiego. Andrzej Potocki, ówczesny kasztelan krakowski, fundował tą parafię i kościół drewniany wystawił. Syn zaś jego Józef Potocki, kasztelan poznański i hetman wielki koronny, rozpoczął wraz z parafianami budowę kościoła murowanego w r. 1744.

Kiedy w r. 1868 klęska pożaru nawiedziła Stanisławów i kościół ormiański nie ocalał. Jego rekonstrukcji dokonał proboszcz stanisławowski, a późniejszy głośny i wielki kaznodzieja Arcybiskup lwowski, ormiański — ks. I. Isakowicz.

W tym to kościele znajduje się skarb przecenny, klejnot Małopolski wschodniej, zwanej Pokuciem, ukochanie i umiłowanie mieszkańców grodu Stanisławowskiego, a także i dalszych okolic i Polski całej — Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej.

Któż o Cudownej Matce Bożej Łaskawej królującej w przemiłej świątyni ormiańskiej w Stanisławowie nie słyszał? ?

Wieść o Niej dociera najdalszych zakątków całej Polski. Pierwszym rozbudzicielem Jej czci był wspomniany proboszcz Stanisławowski, a późniejszy Arcybiskup lwowski I. Isakowicz. Drugim krzewicielem Jej kultu był przedwcześnie zmarły niezapomnianych zasług dla Cudownej M. B. Łaskawej i Jej świątyni ks. Prałat Franciszek Komusiewicz.

Ktokolwiek rzuci wzrokiem w Cudowne rysy Matki Bożej stanisławowskiej, od razu zorientuje się, iż obraz ten jest typem wzorowanym na obrazie Hetmanki naszego narodu — Jasnogórskiej Monarchini i swe powstanie zawdzięcza szkole polskiej w 16 wieku. Jest niemal że wierną kopią Matki Bożej Częstochowskiej, tylko bez blizn na twarzy.

Jedna z dawniejszych pieśni o tym obrazie opiewa:

„Ciebie pobożny malarz w Częstochowie z żywej Łukasza skopiował ręki". Tę tradycję podtrzymują wierni, obdarzając Cudowną M. B. tytułem „Łaskawej" bądź też „Częstochowskiej". Kronika kościoła podaje, że pewien 70 letni pobożny malarz miał ten obraz odkopiować z obrazu częstochowskiego dla niejakiego „Dominika" pisarza, który cudownie przed tym obrazem z choroby oczu został uzdrowiony.

W r. 1774 ów Dominik ujrzał na tym obrazie łzy płynące z oczu Najśw. Panny.

Oddał więc ten obraz do kościoła.

Tegoż roku 22 sierpnia lud zebrany w świątyni, widząc obfite łzy, płynące z obrazu, wołał cud... cud... Dopiero, gdy zaintonowano: „Bądź pozdrowiona" — twarz Matki Bożej wypogodziła się. Od r. 1772 do 1763 spisano nadzwyczajnych cudów 33. Spisał je ks. proboszcz Manugiewicz, a ks. Arcybiskup Jakub Augustynowicz te cuda dnia 24 maja 1763 r. potwierdził.

O tym Obrazie wspominają:

1) O. Sadok Barącz, dominikanin w „Pamiętnikach Stanisławowa”.

2) Czołowski w „Opisie Stanisławowa“.

3) Dr Czesław Chowaniec w „Ormianie w Stanisławowie“.

4) Ks. Alojzy Friedrich, Jezuita w „Historii cudownych obrazów w Polsce”.

Pamięć o Cudownej Matce Bożej Łaskawej zawsze żywą była. Cześć Jej coraz szersze roztaczała kręgi, a dziś kult Jej obejmuje i najdalsze tereny i połacie Rzeczypospolitej Polskiej.

Z całej Polski zwracają się doń wierne dzieci w różnych utrapieniach i dolegliwościach, i trudach życia. Ona Cudowna — Łaskawa wysłuchuje, błogosławi, zsyła pociechy, koi ból, leczy smutek, wyprasza dobrodziejstwa i łaski. Obecny Ojciec św. Pius XI, zważywszy jak dawnym jest ten kult Cudownej Matki Bożej Łaskawej, z jaką pobożnością wierni się doń uciekali i wciąż zwracają, ile Ona Cudowna działa cudów, zezwolił na Uroczystą Koronację Jej obrazu. Za zezwoleniem więc Stolicy Świętej, Najwyższego Pasterza, w dniu 30 maja br. Stanisławów, a z nim Polska cała przeżywała wzniosłą chwilę szczęścia i radości.

Uroczystej koronacji cudownego obrazu dokonał J. E. ks. Arcybiskup Dr Józef Teodorowicz wobec wielu Najdostojniejszych XX Biskupów całej Polski. Sumę celebrował J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Kazanie wygłosił Najdost. X Biskup Dr Franciszek Lisowski, ordynariusz diecezji tarnowskiej.

Nadmienić trzeba, że przed 50 laty przed tym obrazem Cudownej Matki Bożej Łaskawej pierwszą Mszę św. odprawił Złotousty kaznodzieja J. E. ks. Arcybiskup Dr Józef Teofil Teodorowicz, wielki uczony, pisarz, myśliciel, drugi nieśmiertelny natchniony Skarga i spowiednik Sumienia Narodu.

Zbiegły się więc dwie uroczystości w Stanisławowie: Koronacja Cudownej Matki Bożej Łaskawej i Jubileusz złotych godów 50-lecia kapłaństwa Wielkiego Syna Narodu. *Ks. German Gawroński.*

DR M. SKRUDLIK.

Sekciarstwo w Polsce.

(*Ciąg dalszy*).

Baptyści i sztunda.

Sekta baptystów (nowo chrzczeńców) wyrosła na gruncie protestantyzmu niemieckiego i do Polski przedostała się wraz z kolonistami niemieckimi. Nazwać by ją można sektą rozbrojenia, przynależnym bowiem do niej nie wolno używać broni w żadnym wypadku, nawet w obronie własnego życia.

Na tle tym wyłoniła się już w Polsce poważna liczba procesów karnych, albowiem żołnierze baptyści odmawiają składania przysięgi i służby z bronią.

Jest rzeczą znamienną, że jakkolwiek baptyści wywodzą się z Niemiec, to jednak sekta ta rozwija się głównie poza granicami państwa niemiekiego, przede wszystkim u jego bezpośrednich sąsiadów.

W Rosji krzewicielami baptyzmu byli koloniści niemieccy, u nas wzmożenie się sił tej sekty datuje się od czasów okupacji niemieckiej.

Ośrodkiem ruchu baptystów w Polsce jest Łódź. Stamtąd promieniuje propaganda tej sekty w dwóch kierunkach: na kresy wschodnie i do centrów fabrycznych.

W Łodzi posiadają baptyści własną spółkę wydawniczą, pod firmą »Kompas« (Sienkiewicza 53), na czele której stoją Niemcy.

»Kompas« zaspokaja potrzeby wydawnicze nie tylko na Polskę, ale i na Rosję. Oprócz książek i broszur o treści religijno-sekciarskiej, spółka ta wydawała pisma periodyczne: »Wolny Chrześcijanin« i »Nowe drogi«.

Baptyści nazwę swą przyjęli od chrztu, którego udzielają wyłącznie osobom dorosłym, na sposób jak to czynił św. Jan Baptysta (Chrzciciel).

W Warszawie ceremonie tego rodzaju odbywają się przy ul. Grzybowskiej L. 54. Wśród śpiewu »braci« i »sióstr« kandydaci do rytualnej kąpieli odziani tylko w długie, białe koszule, zstępują do basenu, gdzie kaznodzieja polewa ich wodą.

Na zakończenie nowo-ochrzczeni otrzymują kielich wina i niegdyś, w latach dobrej koniunktury, dodatek pieniężny w dolarach.

Według obliczeń samych sekciarzy, ogólna liczba baptystów i złączonych z nimi do niedawna — ewangelicznych chrześcijan, wynosi w Polsce około 60 tysięcy.

Do chwili secesji ewangelicznych chrześcijan, dzielili się oni na cztery odłamy: niemiecki (Łódź, Poznań, Toruń, Bydgoszcz), polski (Łódź, Warszawa), żydowski (Warszawa) i słowiański (województwa wschodnie, zwłaszcza Wołyń i część wojew. tarnopolskiego).

Sfederowani do r. 1927 z baptystami — chrześcijanie ewangeliczni, zwani są także sztundystami. Miesięcznik »Wolny Chrześcijanin« wychodził jako organ »zjednoczenia chrześcijan ewangelicznych i baptystów w Polsce«.

»Zwiastun Ewangeliczny« witający zresztą z entuzjazmem każdą nową sektę w Polsce, w ten sposób charakteryzuje baptystów i chrześcijan ewangelicznych (nr. 38 z r. 1926):

»Babtyści są bez porównania agresywniejsi od chrześcijan ewangelicznych. Pierwsi pozostają w ścisłej łączności z współwyznawcami swoimi za granicą, wywodzą oni swój początek z Niemiec i pomimo założenia kilku zborów polskich i rosyjskich, długo jeszcze będą pozostawali pod hegemonią swojej większości niemieckiej i pod wpływami zagranicy.

Chrześcijanie ewangeliczni otrzymują nowych wyznawców, niemal wyłącznie, kosztem Kościoła prawosławnego, baptyści uważają za swoje pole misyjne w Polsce głównie parafie ewangelickie i kotolickie.

Stwierdzić należy, że wielkie są trudności, jakie władzom wojskowym

sprawiają zasady pacyfistyczne, zwłaszcza nowonawróconych wyznawców tych związków religijnych. Niemal połowa wszystkich poborowych chrześcijan ewangelicznych — czuje się w sumieniu zniewoloną ubiegać się o przeznaczenie do służby sanitarnej, bez obowiązku strzelania.

Jak to zresztą było w carskiej Rosji, oporu tych prostaczków absolutnie złamać nie można.

W r. 1927 federacja chrześcijan ewangelicznych i baptystów rozbiła się na Związek Słowiańskich (ukraińskich i białoruskich) Zborów Ewangelicznych i na Zjednoczenie Baptystów w Polsce.

Jako ekspozytura Chrześcijan Ewangelicznych działa dotąd na terenie Warszawy, — Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Ewangelicznych Chrześcijan.

W latach 1924 — 1930, szczególną aktywność wykazywał odłam żydowskich baptystów, którego przywódcą był żyd z Ukrainy, niejaki Gitlin, obywatel Stanów Zjednoczonych. Gitlin przemienił placówkę warszawską baptystów, przy ul. Ogrodowej l. 53, w ośrodek wybitnie żydowski. Jako kaznodzieja baptystów, w prelekcjach swych, wygłaszanych w żargonie, wprowadził Gitlin podział chrześcijaństwa na chrześcijan istotnych, »prawdziwych«, których nazywał Juden-Christen oraz na chrześcijan fałszywych (di Goim, die Heiden-Christen, die Goetzen Diener, czciciele bałwanów).

Chrystianizm właściwy, według Gitlina, jest dalszym ciągiem, ewolucją odwiecznych, żydowskich założeń religijnych. Jezus jest jednym z proroków »narodu wybranego«. Naukę tego proroka spaczyli i sfałszowali przedstawiwiciele i twórcy »chrystianizmu pogańskiego«. Katolików traktował Gitlin jako skrajny odłam »czcicieli bałwanów«. Prawdziwym chrześcijaninem można być tylko z urodzenia, tzn. decyduje o tym rasowa przynależność do żydostwa.

Prelekcje Gitlina odbywały się stale przy akompaniamencie ustawicznych wycieczek pod adresem »głowy współczesnego pogaństwa«, tj. Stolicy Apostolskiej, kultu Bogarodzicy i świętych oraz obrzędów Kościoła. Charakter tych intermezzów był gruby i plugawy, przy czym autorzy ich wykazywali całkowitą ignorancję w sprawach katolickich.

Mariawici.

W czasach niewoli, po kasacie klasztorów, życie religijne na terenach zaboru rosyjskiego, z konieczności musiało szukać dróg podziemnych, zakonspirowanych.

Pragnąc otoczyć opieką moralną i religijną masy włościańskie, emigrujące wówczas bardzo licznie w poszukiwaniu pracy do miast, O. Ho-

norat, kapucyn z Nowego Miasta, począł około 1895 r. tworzyć szereg tajnych komórek organizacyjnych, skupiających przede wszystkim element kobiecy jako narażony na większe niebezpieczeństwo rozkładu, — oraz bractw, posiadających pewną klauzulę wewnętrzną.

Z O. Honoratem współpracowało wielu działaczy spośród księży. Akcja ich przybrała z czasem bardzo szerokie formy, zakrojone na wielką i potężną organizację.

Bractwa kobiece powstawały w każdym środowisku fabrycznym i miejskim. Władze rosyjskie, mimo wytężonej czujności, nie mogły dotrzeć do źródeł tej akcji.

Do jednej z tego rodzaju organizacyj religijnych — należała niejaka Maria Franciszka Kozłowska, kobieta ambitna, obdarzona znacznym sprytem, o burzliwym, niespokojnym umyśle. Na terenie organizacyjnym, Kozłowska zetknęła się z młodym księdzem Kowalskim, który właśnie wówczas, nie uzyskawszy dla braku głębszego intelektu i wiedzy, dyplomu Akademii Duchownej w Petersburgu, powrócił z zawiedzionymi nadziejami do Warszawy i jako skromny wikariusz osiadł przy kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej.

Zawiedzione ambicje młodego eks-akademika i niespokojny umysł Kozłowskiej zadecydowały o wzajemnym zbliżeniu tych dwojga malkontentów i dały początek sekcie mariawickiej (Maria-vita).

Kozłowska, znając na wskroś stosunki organizacyjne bractw, ludzi, wpływy i środki działania, poczęła drążyć wespół z przyszłym twórcą sekty podkopy i biorąc od razu najwyższy ton demagogiczny, burzyła zaufanie do duchowieństwa, wysuwając przy tym argumenty natury materialnej.

Aby zaś akcji nadać pozory głębsze, mistyczne, przyobleczono je w szaty reformy religijnej. Rząd rosyjski skwapliwie wykorzystał tę sytuację.

Ówczesny dygnitarz w wydziale departamentu wyznań obcych, Kniażykowskij, wziął zarówno twórców mariawityzmu, jak i całą sektę pod możną a troskliwą opiekę.

Za jego to staraniem Kowalski otrzymał »sakrę« »biskupią« z rąk starokatolickiego »biskupa« w Utrechcie.

Akcja »biskupa« Kowalskiego zmierzała, jak sam się do tego przyznał, do zespolenia mariawityzmu z Cerkwią prawosławną i wytworzenia na ziemiach b. Kongresówki »polskiego ruchu prawosławnego«.

Kowalski reformy swe rozpoczął od wprowadzenia języka polskiego jako języka liturgicznego.

»Reformy« dalsze sypały się jak z rogu obfitości.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, zniósł celibat i wprowadził przymusowe »małżeństwa« duchownych sekty z siostrami »zakon-

nymi«. Wreszcie siostry mariawickie zaczął »wyświęcać« na duchownych i »biskupów« sekty.

Wewnętrzne stosunki w sekcie dały powód prokuratorii do wkroczenia w te sprawy i wytoczenia Kowalskiemu procesu karnego, który skończył się skazaniem przywódcy sekty na dwa lata więzienia za uprawianie czynów niemoralnych.

Znane, wielokrotnie już opublikowane materiały jak i zeznania świadków, złożone w sądzie, rozszerzyły sprawę mariawicką daleko poza ramy, stworzone przez akt oskarżenia.

Sumarycznie, materiały te stwierdziły:

1. że Kowalski — w zbrodniach swych przeciwko moralności — posiadał wspólników, w osobach innych duchownych sekty;

2. że zbrodnie Kowalskiego nie posiadały charakteru indywidualnego, ale iż były konsekwencją założeń dogmatycznych sekty, czyli, że obciążają sektę całą;

3. że zbrodnie te muszą być traktowane nie tylko jako wyjątkowo ciężkie wykroczenie przeciwko moralności, ale również jako bluźnierstwo;

4. że na Kowalskim i całej sekcie ciąży oskarżenie o zdradę stanu.

Punkt pierwszy nie wymaga komentarzy dłuższych. Wszyscy, bez wyjątku, świadkowie oskarżenia stwierdzili jednogłośnie, że nie tylko Kowalski, ale także i inni duchowni sekty oddawali się rozpuście.

Istnieje jeden dokument, wyjątkowego znaczenia dla całości sprawy mariawickiej, stwierdzający bezapelacyjnie, że zbrodnie Kowalskiego przeciwko moralności wypływały z założeń religijnych sekty. Dokumentem tym są własne słowa Kowalskiego, wydrukowane w formie komentarza do pism Starego Zakonu.

Najmilszy Gość...

Zapewne niejeden z Was, Kochani Czytelnicy, — przeczytawszy ten nagłówek, pomyśli sobie: o jakimże to Gościu będzie mowa, skoro ten gość aż najmilszy... Każdy z Was w ciągu choćby jednego tylko tygodnia tylu odwiedza przyjaciół, znajomych, krewnych — wtedy sam u nich jest przeważnie tym miłym gościem... Na odwrót, gdy oni Was odwiedzają, wtedy Wy macie tą radość gościć u siebie te drogie Waszemu sercu i miłe osoby... Przed przyjściem takiego gościa oczyszczacie Wasz pokoik, aby nic w nim oka nie raziło, — jeżeli posiadacie coś takiego, co ozdobić mogłoby stół, ściany, okno — to wyjmujecie ze schowku takie odpowiednie rzeczy i przyozdabiacie stół jakąś piękną serwetą, — na oknie poprawiacie kwiaty czy firankę, na ścianie zawieszacie jakąś wzorzystą makatę — na podłodze rozścielacie dywan czy nowy zaszanowany kilim...

Tak przygotowujecie Wasze mieszkanie na przyjęcie gościa, którego cenicie, kochacie, poważacie... Oprócz tego staracie się podać mu co najlepszego do spożycia — przygotowujecie jakieś smaczne ciastka, herbatę czy nawet wino, aby gość Wasz w domu Waszym pokrzepił się i posilił. Jest to wszystko zrozumiałe i jasne, bo jeśli się kogoś kocha, jeśli się go ceni, jeśli się go obdarza sympatią czy żywszym uczuciem, — to radujemy się, gdy nas ktoś taki odwiedza, — radujemy się tym, że on o nas pamięta, — chcemy mu w możliwie najdoskonalszy sposób odwzajemnić się za tę pamięć o nas i uczucia mu nasze okazać...

Tak bywa z osobami fizycznymi — tj. osobami żyjącymi na tym świecie, posiadającymi realne, dostrzegalne kształty i przyobranymi w powłokę cielesną... Wszystko to jednak są osoby, które dziś żyją a jutro może już żyć nie będą... Osoby, które choćbyśmy najwięcej kochali naszym sercem ludzkim, będziemy my musieli jednak kiedyś opuścić, będziemy się z nimi musieli — chcemy czy nie chcemy rozstać...

Jest jednak ktoś taki na tym świecie, kto wprawdzie wzrokiem naszym ludzkim nie jest dostrzegalny, — czyjego głosu ucho nasze nie jest w stanie usłyszeć, — kogo rękami ująć nie możemy za ręce — a jednak ten ktoś jest ustawicznie z nami, — jest zawsze i wszędzie obecny, — patrzy na nas, ratuje nas w upadku, — podaje nam rękę, — raduje się wtedy, gdy za Nim idziemy, — płacze, gdy od Niego się odwracamy...

Któż to taki? Nie trudno może zgadnąć, gdy już tyle powiedziano, — domyśli się każdy z Was, że to może być tylko istota duchowa, zmysłami naszymi niedostrzegalna i nieuchwytna, istota nie z tego świata... Jest nim Jezus Chrystus, Pan nasz i Zbawiciel, tarcza i puklerz najmocniejszy przeciw wszystkim wrogom naszej duszy, Przyjaciel najlepszy, Doradca i Opiekun we wszystkim... A więc ktoś taki, na kim Wam powinno bardzo, bardzo zależeć... więcej niż na wszystkich ziemskich przyjaciołach... więcej niż na najbliższych krewnych, niż na bracie własnym i własnej siostrze....

A teraz zapytam Was — czy zapraszacie kiedy tego gościa najmilszego do Waszego skromnego pokoiku? Czy czynicie co na Jego przyjęcie? Czy poświęcacie Mu w ciągu dnia choćby jedną chwilę na serdeczną, szczerą z Nim rozmowę?

A przecież tak łatwo przyszłoby Wam to uczynić...·Przecież ten Chrystus, którego pod postacią chleba przyjmujecie ustami Waszymi w Komunii św., — jest zawsze i wszędzie przy Was obecny... jest zawsze z Wami... Przecież ten Chrystus, gdy tylko w myśli się do niego zwrócicie, nigdy nie odmówi Wam swego do Was przybycia... Z radością nawiedzi Wasze serce, gdy Mu tylko pozwolicie w nim zamieszkać... On czeka na to, On pragnie tego, On pożąda złączenia się z Wami, On chce, byście Go ukochali...

Czy dla Niego jednego nie będziecie mieli nigdy chwilki czasu?.. Czy Jego jednego nigdy do siebie nie zaprosicie... Tam u siebie, gdy spoczywacie znużeni troskami dnia i wirem życia, gdy nęka was niepokój, — gdy

szukacie ratunku w nieszczęściu... Czy nie chcecie porozmawiać z nim sam na sam w Waszym małym, schludnym pokoiku, — który powinniście ubrać w co najlepszego na Jego przyjęcie?

Zastanówcie się nad tym, czy On nie zasługuje na to, abyście Go zaliczyli w poczet najdroższych, najcenniejszych waszych Gości?... Abyście Go zaprosili czasem do Waszego serca wtedy, gdy ból nim wstrząsa lub miota ciężka troska, — wtedy, gdy czegoś się spodziewacie lub o coś Boga prosicie, — wtedy, gdy ogarnia Was zwątpienie lub gdy się Wam zdaje, że już Was Bóg opuścił...

Zaproście wtedy Chrystusa do waszego serca... Westchnijcie szczerze i serdecznie, — uporządkujcie i oczyśćcie mały pokoik Waszego sumienia, zamiećcie wszystek brud i śmiecie z niego uprzątnijcie, — oczyśćcie serca wasze i w gorącej, usilnej prośbie powtórzcie parę razy:

„Chryste! Wejrzyj na umartwioną duszę moją!“...

„Chryste! pokrzep, rozraduj, umocnij“...

„Chryste! Przybądź na wołanie serca mego i zamieszkaj w nim na stałe“...

„Dom serca mojego uprzątnąłem na Twoje przyjęcie“...

„Przyozdobiłem moją duszę w najpiękniejsze kwiaty cnót, które tak Ci są miłe“...

„Wyrzuciłem precz to wszystko, co mogłoby Ci jakikolwiek ból sprawić“...

„Nie pogardź zaproszeniem moim i odwiedź mię i pozostań we mnie, bo chciałbym z Tobą porozmawiać, jak z Przyjacielem najlepszym, jak z Ojcem, jak z Bratem“...

. . . .

Bądźcie pewni, że Chrystus Pan na takie wołanie nigdy wam nie odmówi swego przybycia...

Przyjdzie do Was, umocni, pokrzepi...

Rozwieje Wasze wątpliwości, doda sił do zniesienia przeciwieństw życia, rozweseli Waszą duszę, pozwoli spojrzeć z otuchą w przyszłość...

Chrystus nigdy nie opuści duszy, która z ufnością i wiarą do Niego się w swych smutkach zwróci...

Nie opuści — bo On za nas życie swe dał na krzyżu...

Nie opuści — bo On stęskniony jest naszej miłości...

Nie opuści — bo On przecież sam o sobie powiedział:

„Ja jestem prawda... i droga... i żywot wieczny“...

Br. Stefan.

Myśl wychowawcza.

Przed więzieniem rozchodzi się tłum ludzi. Odprowadzili tam zbrodniarza skutego w kajdany i, nasyciwszy swoją ciekawość widokiem nieszczęśliwego, wracają. Dziko, strasznie wyglądał więzień! A oto mijają starca w sutannie. Wszyscy zdejmują z uszanowaniem czapki. Wszak znany jest

dobrze w miasteczku. Prawdopodobnie wraca on z jednej ze swoich wizyt w więzieniu, gdzie pono nawrócił niejednego już hardego więźnia. Twarz ma jasną, rozumną, a oczy płoną jakimś żarem nie z tego świata. „Oto święty“ — szepcą nieraz ludzie, gdy opowiadają dziwy o niezwykle wzniosłych czynach tego księdza.

Na jednego, na zbrodniarza, patrzyli ze zgrozą; na drugiego, staruszka świątobliwego — z podziwem. Oto dwa krańce charakterów ludzkich. Między nimi jest niezliczona ilość ludzi najrozmaitszych wartości: złodzieje, oszuści, ludzie przeciętni, ludzie uczciwi, zacni, bogobojni. Od zbrodniarza do świętego — wielka ilość stopni — od najniższego do najwyższego.

I. Od czego zależy rozwój człowieka.

Oni wszyscy, dzisiaj tak ogromnie odmienni, byli kiedyś przed wielu laty bardzo podobni do siebie. Czy wiecie, że nawet ten zbrodniarz był wtedy taki, że nikt się go nie bał, przeciwnie, uśmiechali się doń przyjaźnie. Było to w niemowlęctwie. Niemowlęctwo — i starość — oto dwa krańce wieku. Niemowlęta są mniej więcej podobne do siebie. Trudno ich nawet rozróżnić komu innemu, aniżeli rodzonej matce! Skąd bierze się tedy wielka rozmaitość charakteru później we wieku dojrzałym: od zbrodniarza do świętego? Co rzeźbi duszę maleńkiego człowieka w ciągu wielu, wielu lat życia w ten, czy w inny sposób?

1. Wrodzone skłonności.

Otóż mówią, że zarodki tych rozmaitych charakterów są już w niemowlęciu. W niemowlęciu jest materiał na zbrodniarza obok materiału na świętego. Wszystko jest w zarodku.

Z tymi zarodkami ma się rzecz podobnie jak z ziarnem. Jedno ziarno rozwija się, wyrasta pięknie, bujnie. Drugie ziarno zamiera. Trzecie rozwija się, a rośnie słabo, karłowacieje.

2. Wpływ otoczenia, wolna wola i łaska Boża.

Od czego zależy, że się jedno ziarno rozwija, a drugie nie? To zależy od warunków rozwoju. A więc od gleby, od mrozu, od warunków atmosferycznych, klimatu i opadów.

Podobnie ważne dla skłonności tkwiących w duszy ludzkiej, są warunki rozwoju człowieka: wychowanie, jakie odbiera człowiek, środowisko, w którym on się chowa, łaska boża i — jego własna wola. Te czynniki wpływają na rozwój, czy zanik każdej skłonności w duszy ludzkiej.

3. Wychowanie czyli umyślny, celowy wpływ.

Może i wam kiedyś powierzy Bóg takiego maleńkiego człowieka. Może będziecie w przyszłości matkami! Staniecie nad taką kruszyną, co to wyciąga do nas tłuściutkie rączyny i uśmiecha się prześlicznymi oczkami, taka bezbronna maleńka istota ludzka! I powiecie sobie z bezmiarem szczęścia w sercu, przepełnionym wdzięcznością dla Stwórcy: Oto moje, moje własne!

Wtedy, zwyczajem matek myśli nasze nieraz pójdą od kołyski hen daleko w przyszłość nieznaną i zapytamy się może z trwogą w duszy, co będzie z tego mojego maleńkiego dziecka? Jakim będzie ono za lat 20, 30 i później. Święty — czy — zbrodniarz? Sławny — czy wzgardzony? Jaki będzie ? — Ach — i snują matki słodkie marzenia o pięknej przyszłości tego dziecka.

Czy wiecie, że wielka jest moc matki nad losem swego dziecka? Ale marzeniem nie wpływa się na przyszłe szczęście dziecka. Nie marzeniem ale kierując mądrze wychowaniem dziecka już od zarania jego życia.

II. Wychowawcy.

Dziwna rzecz! Gdy młoda dziewczyna ma zostać krawcową, żąda się od niej kursów kroju i szycia. Gdy ma zostać nauczycielką — kursów pedagogicznych. Jakikolwiek zawód obierze, zawsze postara się o to, żeby być do tego przygotowaną. Jedynie dla narzeczonych nie ma kursów. A tak potrzebny byłby kurs dla przyszłych matek: kurs pielęgnowania niemowląt, dalej — kurs ochroniarski, później kursy wychowawcze.

Może w przyszłości tak będzie. Na razie nie przygotowują się nad lepszym jutrem w każdej dostępnej dla nas dziedzinie przyszłe matki — do macierzyństwa.

Ponieważ uważamy, że tak jest źle, ponieważ pracujemy, otóż trudno pouczyć się o tym, jak pokierować wychowaniem maleńkiego człowieka w wieku przedszkolnym.

Kto podjął się obowiązku wychowania dziecka, pracuje w dwóch kierunkach: Stara się o ciało dziecka i o duszę dziecka.

III. Wychowanie fizyczne.

Troska o ciało jest ogromnie ważna także ze względu na duszę, gdyż zdrowie usposabia człowieka pogodnie, życzliwie dla otoczenia, daje mu samopoczucie, czyli zaufanie do własnych sił. Niejeden człowiek zgryźliwy jest i przykry dla otoczenia dlatego, że dokucza mu jakieś cierpienie fizyczne.

Na zdrowie maleńkiego człowieka w okresie przedszkola składa się najpierw zdrowy i dostateczny pokarm, a więc regularne posiłki. Przede wszystkim trzeba unikać przekarmiania dzieci słodyczami. Psują one zęby i odbierają apetyt na posiłki zdrowe i naprawdę pożywne. Uważać trzeba na ząbki, gdyż ząbki zepsute bolą często a ból ten sprawia, że dziecko gryzie niedostatecznie, lub w ogóle nie chce gryźć potraw twardych, przez co odżywianie staje się niedostateczne.

Prócz pożywienia składa się na zdrowie dziecka świeże powietrze i słońce. Dzieci chowane w ciemnych, wilgotnych i dusznych mieszkaniach są mizerne i gruźlicze, a często cierpią na niedorozwój kości.

IV. Wychowanie moralne i umysłowe.

Teraz zastanowimy się nad wychowaniem moralnym i umysłowym. Może przypuszczacie, że tu chodzi o przedługie przemówienia, przez któ-

re wychowamy dziecko, by czyniło dobrze, a unikało złego. Nie, mówieniem rób to, nie rób tego — niewiele się osiąga. Najlepiej byłoby, gdybyście mogły zwiedzić jakąś ochronkę nowoczesną, wzorową i tam poznać sposoby, którymi oddziaływują na dzieci.

Zasadą ochronek jest wykorzystanie dziecięcego popędu do bawienia się. Dobierają więc zabawy takie, które rozwijają umysł i pamięć. Z wielkim zapałem kształtują malutkie paluszki z miękkiej gliny i plasteliny przeróżne gniazda, ptaki, pieski i konie. A już prawdziwych cudów dokazują, jeżeli dostarczamy im kupy piasku i wody. Kredki kolorowe, nożyczki o tępych końcach, bibuły, klej, — oto ulubione zabawki, nie mówiąc o klockach i lalkach, pustych pudełkach od zapałek itd. Naturalnie trzeba te ich „prace" traktować z powagą. Kto się zwyczajem niemądrych dorosłych wyśmiewa z małych, niezgrabnych paluszków, ten traci zaufanie dziecka, a tym samym wpływ na nie.

W ogóle pamiętają dorośli za mało o tym, że dzieci są niegrzeczne najczęściej wtedy, gdy są niedostatecznie zajęte, albo nieumiejętnie zajęte.

Dziecko skoro zacznie mówić i chodzić, lubi naśladować dorosłych i za ich przykładem chce być samodzielne. Pozwólmy tedy, by ono samo sznurowało sobie buciki, przyszywało guziczek lub ubierało się. Naturalnie wymaga to wielkiej cierpliwości, ale za to — jaką zaletą i pomocą jest później taka samodzielność. Nie hamujmy więc tego popędu.

Prócz zabaw lubią dzieci w tym wieku bajki i najrozmaitsze opowiadania. To można także bardzo dobrze wykorzystać. Opowiadamy tedy bajki, które rozwijają wyobraźnię. Przy bajkach uczy się dziecko współczucia, raduje się z nagrodzonej cnoty, podziwia bohaterstwo, rozwija w sobie szlachetne uczucia oraz tworzy sobie pierwsze pojęcia o świecie i stosunkach między ludźmi. Wybieramy więc starannie owe bajki, żeby odpowiadały takiemu celowi, a unikamy opowiadań o strachach, duchach i zbrodniach, które psują nerwy dziecka i napełniają jego młody umysł nieodpowiednimi pojęciami o życiu.

Często rozważa się dzisiaj zagadnienie kary. Dawniej bito dzieci. Nowoczesny wychowawca obywa się bez bicia. Co sądzić o tym? Niektórzy ludzie twierdzą, że bez bicia nie można utrzymać karności. Naprawdę są wychowawcy, którzy nie mogą obejść się bez bicia. Ale tu nie dzieci są winne. To samo dziecko wychowałby zupełnie bez uderzenia inny wychowawca, który jest człowiekiem innym, ma charakter silny i wyrobiony, kocha dzieci i zabiera się do nich umiejętniej.

Co to znaczy „zabrać się do dziecka umiejętnie"? To znaczy umieć obudzić w nim ochotę do dobrego. Zważcie tylko, w ilu to wypadkach znacznie więcej osiąga się przez pochwałę i nagrodę, aniżeli przez kary. Naturalnie trzeba także nieraz dziecko ukarać. Ale nie biciem. Można mu odmówić jakiejś przyjemności, często zupełnie wystarcza już upomnienie albo stanowcze, surowe i karcące spojrzenie — tam, gdzie wychowawca

nieumiejętny zaraz bije. A przede wszystkim nie można uderzać dziecka w twarz, bo to jest nie tylko fizycznie niebezpieczne, ale zabija w nim ambicję i poczucie własnej godności. Dziecko bez ambicji wychowuje się bardzo źle i z trudem.

Z własnego doświadczenia wiemy, że wrażenia z lat dziecinnych są najtrwalsze. Pamiętamy je najlepiej. Znawcy duszy ludzkiej twierdzą wprost, że wychowanie człowieka kończy się w szóstym roku życia. Nie znaczy to naturalnie, że później człowiek niczego się już nie może nauczyć, w niczym nie może się poprawić. Ale powiedzenie to wskazuje nam, jak ważnym jest w życiu ludzkim okres pierwszych sześciu lat.

Przyzwyczajenie zdobywa się w tym wieku bardzo łatwo, i to tak złe, jak i dobre. To warto również wykorzystać. Teraz kładziemy pierwsze podwaliny pod gmach późniejszego życia religijnego. Dom rodzinny religijny, matka prawdziwie pobożna, zwyczaj codziennie odmawianych wspólnie pacierzy, pieśni religijne i tysiące odpowiedzi matki na dziecinne pytania o „Bozi“, aniołkach, niebie, piekle i czyśćcu, o Panu Jezusie i Matce Boskiej, o dobrych i złych ludziach — oto skarbiec, który dziecko zabiera na całe późniejsze życie. Toteż dobre matki nie szczędzą trudu, odpowiadają starannie i niezmordowanie na pytania dzieci, zamiast zbyć niechętnym: ach, dajże spokój! nie męcz mnie! Wiedzą one, że są pierwszymi nauczycielkami dziecka i że dziecko jest u nich w pierwszej szkole życia. Pomagajcie więc matki temu małemu człowiekowi nastawiając go do życia w właściwym kieruuku.

Ks. F. Baran.

Wiara nasza nie jest ponura...

Jednym z atutów najsilniejszych, jakimi posługują się wrogowie Kościoła w walce z Nim prowadzonej częściowo otwarcie i jawnie — a w głównej mierze z ukrycia godząc w Niego zatrutymi strzałami, — jest twierdzenie, że Kościół odbiera człowiekowi naturalną jago radość życia, jego prawo do czerpania z tego życia pełnym kielichem, jego „helleńskość“, — jego naturalny pęd do utrzymania wyżyn rasowego rozwoju, jego „eûgenikę”...

Stąd też pochodzi tak popularna dziś dążność po pełnego zaspokojenia wszelkich zmysłowych pożądań, — pragnień, — żądz... Stąd pochodzi to „nienasycenie“ wieczne, z jakim człowiek zwraca się bez żadnych ograniczeń ku coraz to nowym i coraz to silniejszym źródłom dla pokrycia swych rzekomych potrzeb... Stąd też pochodzi zanik serca dla cierpiących bliźnich, — bezwzględność i nieprzebieranie w środkach prowadzących do celu, — zanik etyki i moralności, — malwersacje, nadużycia i zbrodnie, w ktorych skąpany jest dzisiejszy świat...

Już to samo, że tak się dzieje, wskazuje najwyraźniej, że droga, na którą weszła ludzkość, nie jest dobra... że cała ta promienista „eûgenika“,

za którą kryje się cień uczajonego ducha przewrotności i zła, — nie może prowadzić do szczęścia ludzkości... Że ten śmiały „egocentryzm" — przysłonięty firanką zabiegów o uszczęśliwienie całej ludzkiej rasy jest zwykłym kłamstwem i obłudą...

Jeżeli posuwają się już tak daleko, że sięgają wzorami aż do starożytności — do tego „Tajgetu", z którego skał strącali ludzie kiedyś ułomne i niedorozwinięte dzieci, — jeżeli idą jeszcze dalej, bo na przykładach od nas niezbyt dalekich widzimy, że podobne ustosunkowanie człowieka do ludzkości przejawiać się już zaczyna i w odniesieniu do nieuleczalnie chorych, do zniedołężniałych starców, do kalek i do wszystkich „niepełnowartościowych jednostek, — to widzimy, że sprawa posunęła się już dość naprzód...

Od tego punktu krok już tylko jeden prowadzić nas będzie do „masowej czystki"... W konsekwencji jeżeli nie tym, to innym sposobem trzeba będzie usuwać z tego świata to wszystko, co w takiej lub innej racji wydaje się być niedoskonałe, ułomne... Rozumie się, — przede wszystkim fizycznie ułomne — bo nie mówiąc o notorycznych psychopatach i zboczeńcach — normalność umysłowa, — taka, która by odpowiadała wymogom „czystości rasy" — trudna jest do ustalenia — choć i w tym kierunku można by sobie wyobrazić także analogiczną akcję...

Więc po prostu wynalazcy tej wzniosłej idei, mającej na celu ostatecznie „dobro ludzkości" — zdążają do dokumentnego jej przetrzebienia w imię zasad „selekcji", doboru naturalnego...

Takie są metody... a po skutkach, jakie przynoszą, — poznacie je..

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zapytujemy teraz, dlaczego odrzucono doskonałe zasady starożytnych w kształceniu właśnie u człowieka tych cnót, — które odpowiadają prawie w zupełności chrześcijańskim pojęciom samozaparcia się, umartwienia...

Przecież ta sama Sparta, która leżała w „słonecznej Helladzie", — ta sama Sparta, która kazała strącać z Tajgetu słabe dzieci, — otaczała największą czcią mądrych starców, — uczyła młodzież poszanowania dla ludzkiego wieku, — wpajała głęboko w dusze tej młodzieży obywatelskie cnoty — a przede wszystkim posłuszeństwa, karności, wstrzemięźliwości, odmawiania sobie wszelkich niepotrzebnych zbytków i wygód, podporządkowania się jednostki ogółowi, — poświęcenia się dla tego ogółu i jak najdalej idącego samozaparcia się...

Kształcono w ten sposób charaktery, pielęgnowano dusze a nie tylko rozwijano fizyczne męstwo, sprawność i odwagę...

Czyżby tamte wszystkie rzeczy miały pójść w zapomnienie i jako jeden jedyny znak miała pozostać na pamiątkę tych czasów stroma skała Tajgetu, z której rzucano w przepaść niedorozwinięte dzieci?...

Zdaje się, że przeholowano trochę z tym „naśladownictwem" — i zamiast naśladować to, co dobre, — wyjęto jeden fragment — właśnie ten

zły, — na tym zbudowano cały system, całą nową naukę — i rzucono nam ją w oczy jako najsilniejszy atut w walce z Kościołem, wołając:

Uczycie pokory i smutku! Słabości i poniżenia człowieka w jego godności własnej! Zatamowaliście arterie żywotne jego rozwoju. Zamknęliście dopływ słońca, szczęścia i świeżych sił biednej ludzkości!...

Zastanówmy się trochę nad tym obłudnym wołaniem i rozważmy pokrótce choćby, czy jest ono choć trochę słuszne...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nauka Chrystusowa jest przede wszystkim najbardziej promienistą, świetlaną i pogodną nauką, jaka kiedykolwiek istniała na świecie...

Sama męczeńska śmierć Zbawiciela na krzyżu jest dla nas symbolem odrodzenia się ludzkości na tym krzyżu — jest znakiem narodzenia się nowego człowieka...

Kościół obchodzi pamiątkę śmierci Chrystusa Pana — długim wprawdzie postem i pokutnym umartwieniem ale zakończeniem tego okresu czasu jest uroczyste święto Zmartwychwstania, — święto, które wnosi w nasze serca radość i wesele, — święto, które obchodzimy w okresie budzącego się w przyrodzie nowego życia, na samą wiosnę!...

Woła wprawdzie kleryk w wielkim tygodniu smutnym głosem: Jezus, Syn Boga, umartwion... w żałobie

Chodźcie i kwiaty kładźcie Mu na grobie!...*) ale ten sam kleryk zaparę dni wołać będzie:

„Alleluja! Jezus zmartwychwstał! Cieszcie się i kwiaty sypcie Mu pod Jego boskie nogi!...” i wtedy nie będzie żadnego rozdźwięku między tą naszą radością a tą przystanią Scoglietta, — taką wesołą, pachnącą, gdzie na drzewach złote kwitną pomarańcze...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kościół katolicki wygnał radość z duszy człowieka!

Co za perfidne, obłudne zdanie!

Czy można popełnić większą niesprawiedliwość, jak twierdzić coś podobnego!

Czy jest jedno święto takie w Kościele katolickim, które by nas napawało smutkiem z wyjątkiem jednego dnia w roku poświęconego pamięci zmarłych, który łączy się jednak znowu bezpośrednio ze świętem Wszystkich Świętych, świętem tak charakterystycznym, bo wskazującym na ciągłe z sobą obcowanie tych, co odeszli, — z tymi co żyją, — i na ścisłą ich łączność ze sobą, ustawiczny kontakt...

A wszystkie święta Matki Bożej, tej świętej Dziewicy, — której kult nosi na sobie znamiona najdoskonalszej promienistości, pogody i jasności!...

A święto Zesłania Ducha św., a święto Bożego Ciała poświęcone tej Eucharystii, którą w piękny, pogodny dzień zaczynającego się lata niesie Kapłan przed rozmodlonym tłumem i przed którą małe dzieci sypią wonne kwiateczki!...

*) Oskar Wilde: Wielkanoc w Genui.

A święto Żłóbka boskiej dzieciny, od którego taka jasność i pogoda bije na cały świat chrześcijański i nie-chrześcijański, które takim się stało miłym i drogim całej ludzkości, że nawet innowiercy z całym pietyzmem je nieraz obchodzą, na co posłużyć mogą przeliczne stwierdzone fakta...

Więc nie jest smutna i ponura nauka Kościoła i nie wypacza ona dusz ludzkich i nie zatracają one w tej nauce swego naturalnego blasku — tylko blask ten potęguje się jeszcze i staje się blaskiem trwałym, nadziemskim, — blaskiem, który wnosi w życie człowieka prawdziwą radość i pogodę i wesele... Ale w taką duszę, która zrozumiała piękno nauki Chrystusowej — i która idzie za Nim... W duszę rozjaśnioną blaskiem wiary...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz zastanówmy się dobrze, czego właściwie uczy nas Kościół i jakie to są te cnoty, które On w nas wpaja?

Uczy nas (powtarzam tu za ks. Markiewiczem...*) ...„że do wyżyn miłości Bożej wstępuje człowiek po szczeblach cnót moralnych: przez pokorę, cichość, łagodność, cierpliwość, posłuszeństwo, czystość itd. *A bez okiełzania i umartwienia żądz i namiętności nie ma cnót moralnych.* Bo jakże np. zdobyć się można na pokorę, gdy namiętna chęć wyniesienia czyli pycha w sercu panuje? Jak być cichym i łagodnym, gdy gniew nieumiarkowany nami miota? Kto zdoła być cierpliwym, gdy go niepokoi i zasmuca byle jakie niepowodzenie?“...

...„Pierwszym tedy i świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina jest *umartwienie mamiętności...*

Tu przytacza ks. Markiewicz tezę św. Augustyna, że „o ile zmniejszają się w człowieku namiętności, — o tyle wzrasta w nim miłość Boga“ — a na uzasadnienie tej tezy przywodzi obraz ze Starego Testamentu:

...„Oto Pan Bóg rozkazał Mojżeszowi uczynić dwa ołtarze — jeden miedziany a drugi złoty. Miedziany stał zewnątrz Przybytku i na nim palono ofiary żywe — woły, krowy, cielęta; złoty zaś umieszczony był wewnątrz i przeznaczony do palenia na nim wonnego kadzidła. Ażeby zapalić takowe na chwałę bożą, brano ogień z dopalających się ofiar na ołtarzu miedzianym. Otóż ten ołtarz miedziany, na którym paliły się cielce ofiarne, oznacza umartwienie i wyniszczenie naszych żądz zmysłowych i namiętności, a ów stół ze złota, na którym paliły się kadzidła, przedstawia miłość naszą ku Bogu, przez którą dusza jak dym wonnego drzewa wznosi się do stóp Stwórcy. Ale żeby zapalić tę miłość wewnątrz świątyni — to jest w przybytku naszego serca, trzeba wziąć ogień z dopalających się cielców, czyli trzeba pierwej zniszczyć namiętności ogniem umartwienia czyli spalić starego człowieka. Kto przeto pragnie miłością Boga i bliźniego za-

*) Ks. Bron. Markiewicz: Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej oraz wskazówki do rozwiązania kwestii socjalnej — Nakł. Tow. Powśc. i Praca, M. Piastowe 1912.

płonąć, musi pierwej wyniszczać wedle możności swe złe nałogi, żądze i namiętności“...

Wyniszczać jednak w człowieku jego złe namiętności nie znaczy niszczyć złego człowieka. Kościół katolicki daleki jest od głoszenia zasady, że droga do helleńskiej jasności i pogody naszego życia prowadzi przez wytępienie złych jednostek... To byłaby dopiero ponura i krwią zwalana nauka... Kościół dąży do usunięcia zła w człowieku drogą odpowiedniego wpływania na niego, drogą odpowiedniego. nauczania, drogą właściwego wychowania... Dla Kościoła nie ma człowieka tak upadłego, który by nie mógł podnieść się ze swojego upadku. Dał nam przykład tego sam Chrystus, który dobrocią i łagodnością swoją poruszał serca największych przestępców i zbrodniarzy... Kontynuuje tę Jego naukę Kościół, zwracając swe dobroczynne działanie i opiekę właśnie w stronę samych prawie maluczkich, — opuszczonych na duchu i na ciele, — biedaków zatroskanych, ułomnych, upośledzonych, tych, którzy nie potrafiwszy opanować swych złych namiętności, zeszli na najgorszą drogę, — wykroczyli przeciw ładowi i porządkowi społecznemu, zawinili wobec prawa, — nawet tych, co idą na stracenie... Kościół nie odmawia żadnemu człowiekowi żyjącemu jeszcze na tym świecie możności poprawy — nie odmawia żadnemu pociechy — nie opuszcza nikogo...

Czy więc przez to, że tak postępuje, nauka Jego jest smutna i ponura?...

Gdybyśmy chcieli uważniej przeglądnąć żywoty świętych, — gdybyśmy nie odnosili się do tej sprawy z pewnym z góry uprzedzeniem, — ileż tam znaleźlibyśmy przykładów nawróconych grzeszników, którzy staczali się już w przepaść nędzy i moralnego upadku a w których tylko dzięki Kościołowi, — dzięki łasce bożej i silnej wierze, jaka w nich się rozbudziła, — zatlała iskierka dobroci i takie cuda zdziałała, że oni dziś przykładem swym nam świecą...

Znaleźlibyśmy tam takich, którzy pławili się w bogactwach i rozkoszach tego świata a odwrócili się ze wstrętem i pogardą od swych dawnych zmysłowych uciech... Zwrócili swe oczy ku Bogu... zmienili swe życie i zabłysnęli blaskiem anielskich cnót...

Więc nie jest taka „ponura“ ta nauka, skoro takie cuda zdziałać potrafi...

I dziwnym się wydaje, że ludzie — co tak wielbić potrafią Aleksandra Macedońskiego i Napoleona, — nie chcą widziec nieskończenie większych, wznioślejszych i naprawdę godnych podziwu walorów w duszy takiego św. Franciszka z Assyżu, św. Jana Bożego, św. Wincentego à Paulo, św. Jana Bosco... Czyżby wielkość czynów orężnych i zdolność dokonywania fizycznych podbojów świata miała zaćmić czyny najwznioślejszego ludzkiego ducha i te największe zwycięstwa, jakie on potrafił odnosić nad zbłąkaną ludzkością przez opanowanie i powściągnięcie siebie samego, przez zdu-

szenie w sobie złości, samolubstwa i pychy — przez ofiarne poświęcenie się bliźnim, przez rozjarzenie pochodni, które płoną do dzisiejszego dnia na firmamencie dziejów i oświecają swym blaskiem drogę zbłąkanej ludzkości?... (*C. d. n.*)

Stan. Skierczyc.

Kontrasty.

Bezrobotny szofer... Kiedyś prowadził duży wóz komunikacji pasażerskiej na główej linii — dziś redukcja wszędzie — i on został zredukowany... Został mu tylko szoferski kombinezon — skóra i sukno bardzo misternie i pięknie pozszywane i w tym oryginalnym stroju przechadza się po ogródku matki, kamieniczniczki... Ogródek niewielki, kamieniczka niewielka — dzieci w domu dużo — on jest najstarszy... Matka narzeka — pragnęłaby, aby syn otrzymał gdzieś posadę... czyni w tym kierunku starania, wspominając wszystkim znajomym, którzy mają jakie takie wpływy, — o tym, że jej syn jest bezrobotny... że dochody z czynszów małe, wydatki na dom wielkie, podatki niezmierne... jednym słowem rozpacz... żyć nie mają z czego.

Kamieniczka stara... urządzeń higienicznych nie ma... elektryka nie we wszystkich mieszkaniach... piece się walą, kuchnie zrujnowane... Jak lokator będzię chciał, to niech sobie sam urządzi... A lokator chciałby mieć wszystko gotowe... Płaci czynsz — niechże za to coś ma... nie będzie wkładał do czyjegoś domu. Dziś mieszka tu — jutro może będzie gdzie indziej. Płaci — chciałby mieć wszystko w stanie zdatnym do użycia... Okna i drzwi szczelne, piec, z którego szparą od drzwiczek ciepło nie ulatywałoby do komina, — kuchnię z rurą, w której można by czasem coś od biedy upiec... Tymczasem wszystko zawodzi... Są ściany dość brudne, dawno nie odświeżane, — okna i drzwi nieszczelne, — rura której właściwie można by używać czasem jako chłodni, — piec, w którym szkoda palić...

Stróża w kamienicy nie ma... Nazywa się, że rodzina daje sobie w tym względzie sama radę... Ale jak przyjdzie cokolwiek zrobić, czy to umyć schody, czy poprawić ogrodzenie w ogródku, czy choćby szybę wybitą wstawić w sieni, czy nawozić ogródek, — do wszystkiego wynajmuje się płatnych pracowników. Bo — „nie wypada przecież, aby ktoś z rodziny to czynił... wszyscy mają piękne futra, gdy „wychodzą na miasto“, — wszyscy odwiedzają regularnie kino, — czasem pójdzie się nawet do cukierni, — jest radio, są gazety... wszystko, co do „kulturalnego“ życia potrzebne...

Gdy raz zainterpelowany w sprawie „posady” dla syna ktoś poradził, żeby syn zarejestrował sie jako bezrobotny, — matka głęboko tym urażona odrzekła: „Mój syn, proszę pana, nie będzie zgłaszał się jako bezrobotny... My — dzięki Bogu — do „dziadów“ jeszcze nie należymy... Niech będzie co chce, — ale tak się „poniżać“, — to już trzeba nie mieć wstydu... Woli nic nie robić. Jeszcze na tyle się w domu znajdzie, aby miał, co zjeść... „Za dwa złote dziennie też pracował nie będzie“...

Otóż to!... On nie będzie pracował „za dwa złote dziennie". Woli chodzić po domu w szoferskim kombinezonie... mina buńczuczna... ręce w kieszeniach... myślałby kto, iż to sam pan minister na urlopie... A to syn pani kamieniczniczki... Podatki wielkie... czynsze małe... Schody brudne — szyby w niektórych oknach tekturą pozabijane... piece nie grzeją, drzwi nie przystają... rura w kuchni do niczego... „blaty" połamane...

Ale tupet nie opuszcza i wiara w dobre przeznaczenie... Może znajdą się ludziska poczciwi, co własnym kosztem wszystko zrobią... mieszkania wyreperują — okna wybite powstawiają — piece poprzestawiają... Na razie jakoś „dzięki Bogu" idzie.. Ciągnie się — choć ciężko — ale ciągnie się jakoś... fatalne czasy... kryzys...

. . . .

A tymczasem ktoś, co powrócił świeżo z zagraniy, — opowiada, że tam właścicielka dużej willi w bardzo uczęszczanym i modnym zdrojowisku nad morzem położonym — sama własnoręcznie przy pomocy służącej (jednej jedynej — do wszystkiego!) — w całym domu od wczesnego rana porządki robi, — sprząta, czyści, nawet przy szorowaniu schodów żywy udział bierze, — kuchni pilnuje... gości ustawicznie pyta, czy im co nie brakuje i czy są zadowoleni, — gdy służąca zajęta, to sama do pokoju śniadanie czy kolację zanosi — a gdy ją pożałować, że tak sama się trudzi wszystkim, — to oburzona odpowiada, że „przecież to do niej należy, że za to jej płacą, że praca nie przynosi wstydu, a wreszczie, że co by robiła, — gdyby zajęcia nie miała".

Otóż to!... Przykład tego, jak u nas a jak gdzie indziej... Dlatego dają się u nas słyszeć nieraz wprost przeciwne — diametralnie różne o tych rzeczach zdania... Jedni mówią, że u nas nędza, — a drudzy sobie chwalą, że tak dobrze jak u nas, — nigdzie na świecie nie ma...

I jedno prawda — i drugie prawda...

Dobrze u nas jest bardzo a najlepiej dla próżniaków... Próżniak byle czym się zadowoli.. próżniakowi mało do życia potrzeba.. Próżniak, o ile nie cierpi głodu i ma dach nad głową, — nigdy nie będzie narzekał...

Ale nie wszystkim ludziom to się podoba.. Są tacy, którzy chcieliby widzieć schludne obejścia, czyste i dobrze oświetlone schody, — piece, które naprawdę grzeją, — drzwi i okna, które szczelnie przystają, — klozety, z których nie wydobywa się zabójcza woń na całą okolicę... Ci ludzie, którzy mają takie pragnienia i którzy uważają, że za to, co płacą, należy im się przecież ze strony gospodarza trochę troski, trochę uwagi, — ci nie mogą czuć się zadowoleni... Płacą może niewiele i nie żądają komfortu, luksusu i marmurowych łazienek — ale mogą żądać tego, aby urządzenia w mieszkaniu niezbędne i konieczne były w stanie zdatnym do użytku...

Aby jednak to się stało, trzeba, aby pan szofer bezrobotny nie wstydził się zakasać rękawy i wziąć trochę gliny do ręki, podmurować ruszta w piecu, umocować należycie drzwiczki, — wstawić szybę do wybitego

okna... a w ostateczności pójść i zarejestrować się jako bezrobotny, skoro utracił pracę...

Bo być bezrobotnym nikogo nie hańbi... Ale wstydzić się tego, że się jest bezrobotnym, — i dla głupiego wstydu nie starać się o pracę — a nawet gardzić pracą, która sama się pcha do rąk, we własnym interesie i dla własnego dobra, — to naprawdę wstyd wielki...

Dopóki te pojęcia u nas się nie zmienią, dopóki nie wykorzenią się jakieś naprawdę wsteczne przesądy i nie rozbudzi się umiłowanie *pracy dla pracy* a nie dla zysków, jakie ona daje, — dopóty nie będzie u nas można mówić o prawdziwym postępie i kulturze, choćbyśmy mieli tu i ówdzie najwspanialej pourządzane kamienice „z komfortem i luksusem“ — mieszkania o wyglansowanych posadzkach z różnobarwnych parkietów i z łazienkami według wzorów pozostawionych przez starożytnych rzymian...

Kultura musi stać się powszechna a nie jednostkowa...

Dopiero wtedy, gdy to nastanie, — nie będzie się spotykało takich sprzecznych twierdzeń, jak to, że „nie ma nigdzie tak tanio jak u nas“ — i to, „że u nas jest nędza!“...

Este

Przemysł i handel.

Powszechnie wiadomo, że te dwa ogniwa gospodarstwa społecznego są bodaj najważniejszymi w godziwej sprawie podniesienia dobrobytu ludności i że oba te działy pracy zawodowej wymagają nakładu większych kapitałów, których u nas pojawia się coraz większy brak z powodu, że są gromadzone przeważnie w bankach państwowych, jakimi sa P. K. O., Bank Polski i Bank gospodarstwa krajowego.

Zadaniem tych ostatnich jest, — bo właściwie być powinno, — zasilanie kredytem owych dwóch działów pracy narodowej, gdyż bez kredytu nie można sobie dziś wyobrazić zakładania i prowadzenia interesów przemysłowych i handlowych.

Doświadczenia ostatnich lat, w których wiele związków i spółek było opartych na tzw. współdzielczości, pozostawiły nam ogólny niesmak i brak zaufania do nich z powodu zbyt częstych wypadków nieuczciwości funkcjonariuszy, którym powierzono prowadzenie tych spółek.

Sprowadziło to najsmutniejszy ten skutek, że zanikła u nas wszelka prywatna inicjatywa dołączenia się osób posiadających jakie takie choćby drobne — fundusze pieniężne a pragnących przyczynić się do rodzimego rozwoju przemysłu i handlu przez nowe związki i spółki.

Wszelki skutek ma swoje przyczyny. W naszych stosunkach nieszczęśliwą przyczyną smutnych wyników współdzielczości było to, że do rad nadzorczych wybierano ludzi z pewnych partyj politycznych lub ich sympatyków, którzy chętnie przyjmowali godności prezesów i członków, choć nie pojmowali, jak ważne biorą na siebie obowiązki i często je

lekceważyli, gdyż prawdopodobnie nie wiedzeli, że w prowadzeniu przemysłu i handlu głównym warunkiem powodzenia jest dobra buchalteria czyli księgowość. Ona bowiem codziennie wykazuje dochody i rozchody oraz majątkowy stan faktyczny danego zakładu.

Przyczyny te są łatwo zrozumiałe w tych spółkach, gdzie w radach nadzorczych zasiadał niejeden dosłowny analfabeta w sprawach gospodarstwa społecznego, a spółki te nie korzystały z kredytu publicznego. Ale w spółkach i związkach, korzystających z tego kredytu, przyczyny te są nie do pojęcia, gdyż banki mają znających się na księgowości funkcjonariuszów, przez których winny przeprowadzać periodyczną kontrolę czyli sprawdzanie majątkowego stanu zakładów przez siebie kredytem zasilanych.

Konieczną jest zatem znajomość księgowości nie tylko w bankach, ale także u wszystkich członków rad nadzorczych związków i spółek przemysłu i handlu.

Stąd też wypada nam zwrócić szczególniejszą uwagę na wydaną niedawno źródłową pracę warszawskiego publicysty i znawcy życia gospodarczego p. Dra Stefana Prószyńskiego p. t. „Od Archimedesa do Taylora“ jako podręcznik do księgowości dla szkół, kupców i przemysłowców.“ Książka ta jest do nabycia na składzie głównym: „Dom książki polskiej w Warszawie“.

Dzieło to, o 131 stron druku wielkiej ósemki, wykazuje dobitnie polską naszą powszechną wadę, jaką jest „brak ścisłego rachunku“, oraz że w dotychczasowych podręcznikach, nawet niemieckich, są usiłowania przedstawienia, jakoby księgowość była systemem mechanicznym, formą niezmiernie zawiłą, trudną do opanowania a niewielkie przynoszącą korzyści. Autor zaś stwierdza, że główną treścią systemu księgowości jest zadanie matematyczne i że księgowość polega na rozwiązaniu tego zadania w każdym przedsiębiorstwie. Wykład przedmiotu jest w całej książce ożywiony przykładami a więc ułatwiony do przyswojenia sobie pojęć na pozór zawiłych i trudnych.

Franciszek Sypowski
em. radca Sądu Apelac.

Z kroniki domowej.

Dnia 21 marca w Niedzielę Palmową wybuchł groźny pożar w Miejscu Piastowym i zniszczył doszczętnie pełne 24 gospodarstwa z budynkami i inwentarzem. Jakkolwiek działo się to w samo południe, gdy ludzie już wyszli z kościoła, ratunek wszelki był niemożliwym, ponieważ huraganowy wicher o sile nawet u nas, w słynnej z wiatrów przełęczy dukielskiej nie spotykanej — uniemożliwiał wszelką akcję. Wiatr gwałtowny miotał ogniem na wszystkie strony, przerzucał żagwie na domy odległe i tworzył coraz nowe ogniska pożaru. Płomieniem i dymem dusił, a potworną masą iskier

z płonących strzech oślepiał wszystkich, którzy usiłowali się zbliżyć. Potworzyły się jakoby koliska pożogi i zniszczenia, a w każdym z nich wieńcem ognistym płonęło kilka domów. Gdy ktoś przypadkiem znalazł się zbyt blisko ognia, a wicher z nienacka rzucił nań z potworną siłą masę dymu, ognia, żagwi i iskier, napół zduszony i oślepiony, stawał się niezdolnym do wszelkiej pracy ratunkowej.

W ten sposób spłonęła jedna sikawka straży pożarnej z Miejsca Piastowego, która zbyt blisko podsunęła się do ognia. Ogarnięta płomieniem i dymem, oślepiona i poparzona załoga z trudem zdołała się uratować, pozostawiając sikawkę na pastwę zniszczenia. Płonęły płoty, słupy telegraficzne i rzeczy wyniesione z domów na miejsce niby bezpieczne. — Wicher niósł cały żar ognia i dymu o 20—30 metrów od płonących miejsc, chwilami zlewając poszczególne kręgi ognia w jedną płonącą masę.

W tych warunkach cała pomoc ograniczała się do wynoszenia rzeczy z domów zagrożonych ogniem i oblewania ich wodą.

Był to prawdziwy dzień zgrozy i zniszczenia i tylko bardzo ofiarnej pomocy okolicznych straży pożarnych, które w 21 oddziałach stawiły się na ratunek z 35 sikawkami, w tym kilka motorowych, zawdzięczać trzeba, że nie spłonęła cała wieś. Ofiarą ognia stało się i kilkoro ludzi ciężko poparzonych, w tym dwoje śmiertelnie, którzy do tygodnia w szpitalu zmarli. Niemało zginęło inwentarza żywego a były rodziny, które z ognia nie potrafiły nic dosłownie wynieść, nawet jednego kawałka chleba dla dzieci. Straty są bardzo poważne.

Budynki zakładowe nie były zagrożone, ale przecież i nas szkoda nie ominęła. Spłonęły nasze zabudowania gospodarcze, stodoła i znaczna część narzędzi i urządzeń rolniczych.

Niesamowity widok zgliszcz i ruin przez kilka dni jeszcze dymiących długo jeszcze budził trwogę i zepsuł gruntownie cały nastrój świąt wielkanocnych i wczesnej wiosny.

Święta przeszły markotnie i ponuro. — Gruby na 20 cm śnieg, który sypnął w samą rezurekcję, zmartwił sportowców, którzy po długim zimowym bezruchu chcieli rozprostować kości i rozprężyć mięśnie na boisku — a głęboko i do ostateczności rozdrażnił tych wszystkich, którzy chcieli w tym dniu uroczystym wystąpić w gali wiosennej mody, czyli w stroju „do figury".

Ale wszyscy ci zawiedzeni i zasmuceni szybko wracali do równowagi, ponieważ zaraz po świętach przyszły dnie ciepłe i słoneczne.

Trzeci Maj tonął już i pławił się dosłownie w blaskach słońca i zieleni. Zgodnie z umiłowanym zwyczajem i tradycją obchód uroczysty wykonany z udziałem Zakładu i wsi przewyższył wszystkie dotychczasowe imprezy. Wśród licznej masy umundurowanych hufców i oddziałów męskich i żeńskich, stanęli w tym roku po raz pierwszy w wielkim szyku umundurowani

harcerze zakładowi i wiejscy w jeden oddział zebrani. Razem było ich 46 wspaniałych orłów bojowych, najmłodszych żołnierzyków Rzeczypospolitej.

Po południu podczas uroczystej akademii pod gołym niebem — popipisywali się rytmicznymi ćwiczeniami w takt orkiestrowy — najpierw bez lanc, później z lancami. Bardzo się podobali wszystkim bez wyjątku. Młodość, piękno, harmonia ruchów i kształtów mają przecież taki czarujący urok, że potrafią porwać melancholika z najbardziej melancholijnego nastroju, a cóż dopiero tłumy ludzi zdrowych, rozradowanych wiosną i słońcem, nie mniej jak świąteczną narodową rocznicą.

Następnie harcerze i wszystkie hufce P. W. i W. F. brały chwalebny i pełen sukcesów udział w powiatowym dniu P. W. i W. F. w Krośnie i znowu wrażenie zrobili porywające. Zdobyli bezapelacyjnie pierwszą nagrodę za postawę i wyszkolenie. Oczywiście wszystkie sukcesy sprawiedliwość każe dzielić sumiennie z bratnim, niemniej wyszkolonym oddziałem, orkiestrą zakładową, która pod tęgim kierownictwem obecnego kapelmistrza p. Wł. Rzeszowskiego, wraca do dawnej doskonałości, z której w ostatnim roku trochę zeszła.

W pierwszych dniach czerwca z żalem wielkim żegnaliśmy — powołanego przez Pana Boga na wieczny odpoczynek wychowanka Jerzego Majewskiego. Pozostawił po sobie żal i pustkę, którą znać na każdym kroku. Wszakże on należał do organizatorów życia na scenie czy na boisku. Kapitan wszystkich sportów letnich i zimowych, muzykant, aktor doskonały, którego kreacje sceniczne na długo będą w pamięci wszystkich, chłopak szlachetny o wysokim idealizmie, pełen humoru i tężyzny, prezes S. M. K. bibliotekarz — był w całym tego słowa znaczeniu jednym z przywódców młodzieży zakładowej. Gruźlica zniszczyła jego młody organizm i umarł w szpitalu w Krośnie w samo południe pięknego słonecznego dnia czerwcowego. Zwłoki sprowadzone do Zakładu pochowaliśmy wśród uroczystości żałobnych na tutejszym cmentarzu. Wszyscy żałowali dobrego i wesołego Jurka i niejedna łezka padła na jego pokryty kwieciem grób. Oby go Pan Bóg umieścił w gronie aniołów. *X.*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego.

Wydawca: Towarzystwo Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondecję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować pod adresem: *Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, wojew. lwowskie.*

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570, przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznić, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedyńczego zeszytu 25 gr.

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.

M. Leśniak w C. 1·50, — Bendkowski J. w K. 2, — Fl. Jeziorski w N. S. 50, — Dańkowska w Ł. 5, — St. Jakubowski w H. 3, — Paczoski Wł. w W. 20, — Staszkiewicz D. w B. 5, — Galicyjska Kasa Oszczędności w L. 50, — Ks. J. Szurlej w B. K. 5, — Wydział Powiatowy w K. 150, — Ks. J. Grudziński w W. 3·80, — Prezes Rady Ministrów w W. 250, — E. Kłosowska w S. 15, — Magdówna Z. w W. 20, — „Małopolska" S. P. 50, — M. Kiersnowski w K. 2·80, — D. Rostkewo w J. 4, — Lipkowska J. w B. 10, — Ks. Wł. Gliwa w O. 100, — Rolska A. w L. 7.50, — St. Jeżewski w W. 4·60, — Ks. Antosz K. w T. G. 1·20, — Nachtmann B. w Ś. 5, — E. Styczyńska w O. 98·80, — Fr. Filipowicz w Wr. 20, — Serednicka A. w O. 5, — J. Nowakowa w K. D. 5, — Kasprzyk J. z Francji 50, — Br. Gębarowiczowa w Ł. 9. — Ks. St. Hopek w L. 50, — Prof. J. Kasprzak w J. 5, — Fr. Lexandrowicz w P. 10, — M. Ogrodowczykowa w K. 5, — Ks. A. Kasprzycki w S. 25, — Zawadzki M. w M. 10, — Ks. P. Rozłocki w Sz. 5, — Płaczek M. w M. 5, — Iżewska M. w B. 10, — Boczar A. w K. 2, — Fr. Kierył w K. 10, — Orzech K. w N. P. C. 5·20, — Ks. J. Czadowski w B. G. 5, — A. Marcinkiewiczowa w C. 3, — Ks. M. Kuc w N. S. 10, — Urbańska H. w W. 20, — Ks. F. Robak w J. 5, — H. Welgan w B. 1·50, — H. Maurin w T. 10. — W. Derdelewicz. w St. 3, — Al. Stepkowski w W. 10, — J. Dunikowska w L. 5.

NASZA BIBLIOTEKA TEATRALNA

Bergel Rajmund: Z TRUDU NASZEGO I ZNOJU, epizod dramatyczny z walk legionów polskich, w 3 odsłonach. Form. 12.19, str. 67, br. . . . 2·—

Józef Bieniasz: KSIĘŻNICZKA ŚNIEŻYCZKA i BABA WIJA. Baśń sceniczna w trzech odsłonach dla dzieci od lat 5—15 (sztukę grają same dzieci z wyj. Wii) Form. 12.17, str. 48 . . . . , . 2·—

— STARY ROK W OPAŁACH, wielka rewia świąteczna teatrów amatorskich z muzyką i śpiewkami. Form. 12.18, str. 32 . . . . 0·50

Jan Borys: MORYC KANON W PROWIANTURZE, sztuka legionowa w 3 aktach. Form. 12.18, str. 59 . . . . 1·50

— KURANT IMIENINOWY MARSZAŁKA, utwór sceniczny w dwóch obrazkach dla dziatwy szkolnej. Form. 12.17, str. 32 . . . . 1·—

Ks. Bulichowski Stanisław: GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI. Jasełka ludowe. Form. 12.18, str. 45, br. (na wycz.) . . . . 0·50

— PRZYGODY ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA, obrazek sceniczny w 2 odsłonach. Form. 13.17, str. 23, br. . . . . . . , ... 0·50

— STAJENKA BETLEJEMSKA, Jasełka. Form. 12.18, str. 40, br. . . 1·—

Domżał Józef: PAN ZMARTWYCHWSTAŁ, misterium rezurekcyjne w 3 aktach. Form. 12.18, str. 82, br. . . . . 1·50

Dolorosa S. M.: OBRONA WIEDNIA, obraz historyczny w 3 aktach. Form. 19.13, str. 64, br. . . . . 1·—

Gątarski Stefan Ludwik: POD MIANEM JUDASZA (człowiek, który sprzedał Boga) Misterium Pasyjne w trzech obrazach. Form. 13.21, str. 82, br. . 1·—

Ks. Górecki Jan: SPÓR O ZAMEK (Pan Tadeusz), sztuka sceniczna w 5 odsłonach. Form. 13.19, str. 104, br. . . . . 1·—

— JASEŁKA DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ w 4 aktach. Form. 13.19, str. 87, br. 0·50

— ZJAWILI SIĘ JAK SEN, szt. legj. w 3 aktach. Form. 13.18, str. 78 . . 1·50

— JAK TO NA WOJENCE ŁADNIE, sztuka w 2 odsł. Form. 12.18, str. 91, br. 1·—

Janoszanka Michalina: ŚWIĘTY KRÓLEWICZ, sztuka teatralna w 3 odsłonach. Form, 12.18, str. 37, br. . . . . 0·30

Janowska Malwina: Kopciuszek wiejski. Form. 12.20, str. 62, br. . . . . . 1·20

Ks. Janiszewski Józef: WYROK ŚMIERCI, sztuka teatralna w 2 odsłonach. Form. 12.18, str. 20, br. . . . . 0·20

— OFIARY DEMONA, obrazek dramatyczny w 5 odsł. Form. 12.18, str. 21, br. 0·50

Jachimek Józef: RYCERZE ŚW. JERZEGO, fantazja dramatyczna oparta na rzeczywistości w 5 obrazach scenicznych z prologiem i epilogiem. Form. 12.18, str. 117, br. . . . . 1·50

Ks. Juszczyk Franciszek: KRÓLOWI WIEKÓW. Form. 12.19, str. 79, br. . . 1·50

— JASEŁKA. Form. 12.19, str. 60, br. . . . . 1·—

Janina Kochanowska: LOS NR. 13. Form. 13.19, str. 103, br. . . . . . 2·—

Ks. Lewkowicz Wojciech: STAŚ NA WAKACJACH. Wesoła sztuka ze śpiewami. Form. 12.15, str. 63, br. . . . . 0·80

„Margert“: HETMAŃSKIE WNUCZĘ, obraz sceniczny w 2 odsłonach. Form. 12.18, str. 87, br. . . . . 0·50

— OBRAZEK STYCZNIOWY, sztuka sceniczna. Form. 12.18, str. 20, br. . 0·30

— RACŁAWICE, obrazek z Kościuszkowskiego powstania w 4 aktach. Form. 12.19, str. 79, br. . . . . 1·—

— SEN STASZKA GÓRNIKA, obr. scen. w 1 ods. Form. 12.18, str. 32, br. 0·50

Ks. Markiewicz Bronisław: BÓJ BEZKRWAWY, dramat w 7 odsłonach. Form. 10.14, str. 61, br. . . . . 0·50

Missona Kazimierz: SZOPKA STUDENCKA w 4 odsł. Form. 12.18, str. 26, br. 1·—

— OBRONA TREMBOWLI 1675, dramat. Form. 12.18, str. 66, br. . . 1·—

— POD WIEDEŃ, widowisko dramatyczne z czasów Króla Jana III. Form. 16.22, str. 45, br. . . . . 1·—

Nowotarski Leon Wacław: MIŚ i SIEROTKA, baśń sceniczna w 2 aktach. Form. 12.18, str. 39, br. . . . . 0·50

— KRÓLEWICZ FANTAZJUSZ, bajka w 2 odsłonach z prologiem i epilogiem 1·—

Orsza Tadeusz: LILIA, utwór sceniczny o św. Stanisławie Kostce. Form. 12.18, str. 78, br. . . . . 2·—

Płatkowski J.: ZGORSZENIE NA CAŁĄ WIEŚ. Form. 13.19, str. 32, br. . . 0·80

Rossowski Stanisław: DZIEŃ KRWI i CHWAŁY, obrazek sceniczny w 1 odsłonie. Form. 12.18, str. 40, br. . . . . 0·30

— KROPICIEL i BRZYTEWKA W WOJSKU NARODOWYM, gawęda scen. w 3 aktach osnuta na mot. Pana Tadeusza wierszem. F. 13.19, str. 23, br. 0·50

Różnicki-Ordęga Stefan: PIERWSZE ORŁY, sztuka w 3 aktach. Form. 12.18, str. 88, br. . . . . 1·50

— NIE DAMY MORZA, sztuka patriotyczna w 3 aktach. F. 12.18, str. 72, br. 1·50

Rydz Robert: KASINE WESELE, widowisko regionalne w 3 aktach. Form. 12.19, str. 52, br. . . . . 0·50

— W STRASZNYM MŁYNIE, wodewil w 3 aktach. Form. 12.19, str. 60, br. 1·50

— GOLGOTA, misterium pasyjne. Form. 12.20, str. 66, br. . . . . 1·—